

Fryzjerka 2 - druga  
część powieści  
Danuty Błaszak



DANUTA BŁASZAK  
**FRYZJERKA 2**  
Miodem płyną rzeki

**Zbigniew Mirosławski** (Tarnów)

Przede mną leży druga część *Fryzjerki*, współczesnej powieści o losach Joli, pasjonatki paralotniarstwa, pilotażu, skoków spadochronowych, dbającej o rozwój wewnętrzny (ukazywał to wątek przezwyciężenia toksycznej więzi z matką i starszym, zonatym partnerem w części pierwszej). Autorką jest Danuta Błaszak, działaczka polonijna z Florydy, dziennikarka, edytorka, poetka i tłumaczka. Powieść została starannie wydana, z widoczną dbałością o szatę graficzną powierzoną ponownie

Agnieszce Herman. Obecny tytuł *Fryzjerka 2, Miodem płyną rzeki* zapowiada ciąg dalszy i obiecuje pomyślną historię, wręcz dobrostan.

Specyfiką prozy Danuty Błaszak jest wplatanie do narracji nazwisk współczesnych pisarzy (w poprzednim wydaniu Anny Marii Mickiewicz, Agnieszki Jarzębowskiej i... samej współpracującej z nią poetki i autorki projektu okładki tej książki Agnieszki Herman, nominowanej w czasie w którym toczy się akcja, do nagrody Orfeusza).

Obecnie lista pisarzy wydłużyła się. Częścią powieści jest wielogłos, cytaty i opinie innych. Wpływ ma na to osobowość pisarki i jej doświadczenia wydawnicze, autorki edytorce antologii tematycznych.

Nazwiska pisarzy, których utwory są cytowane, zebrane są na ostatniej stronie książki, niemal jak indeks do książki naukowej.

Znajdziemy tutaj także oprócz wyżej wymienionych: Aleksandrę Ziółkowską-Boehm, promotorkę polskiej literatury i Halinę Birenbaum w krótkich ciepłych wspomnieniach o kotach.

Festiwal poezji u Ryszarda Grajka, Alicja Kuberska, Iza Zubko... Przyroda w Kieleckiem jest jak w wierszach Grażyny Tatarskiej. Do spraw fryzjerskich odważnie dołącza Leszek Szymański,

założyciel ruchu literackiego „Współczesność”, z opowieścią o  
wszawicy w powojennej Warszawie. Przywołanych literatów jest  
więcej, bo odwołania dotyczą m. in.: Homera (wątku Odyseusza i  
nimfy Kalipso), Ewy Szelburg-Zarembiny, Marka Twain’a czy  
Melchiora Wańkowicza.

Kontynuacja posiada wszystkie walory części pierwszej, trudno  
nie przypomnieć, bo być może nie wszyscy znają tę pozycję.  
Zatem podkreślić wypada zarysowanie wyraźnych charakterów.  
Lektura powieści może uskrzydlać i dawać nadzieję iż  
niekorzystne „układy” się zmieniają. Trzeba być aktywnym. Liczy  
się determinacja, pasja przynosząca radość i wytchnienie od  
codzienności. Nowe spojrzenie na samą siebie, uwalnia energię.  
Uznawana za rywalkę Ligia zostanie przyjaciółką.

Jola, bohaterka części drugiej, jest już po swoim weselu.  
Organizuje nowe miejsce zamieszkania. Czas powieści zaczyna  
się 18 kwietnia 2020 roku. Ona i Jakub, co w naszych polskich  
warunkach jest dość niezwykle, mają prywatny, choć służący do  
pracy w firmie, helikopter EC 135 i samolot Cessna 182. Planem  
akcji są: wieś w Kieleckiem, potem fikcyjne podwarszawskie  
osiedle „gdzie miodem płyną rzeki” i warszawskie cmentarze:  
Bródno i Wawrzyszew.

Powieść ma ambicję łamania stereotypów. Jola z zawodu  
fryzjerka według jej nauczycielki powinna zdawać na studia na

Politechnice. Daje sobie radę udzielając korepetycji z fizyki synom szwagierki. Jest zaradna i wie czego chce. Wartkie dialogi: Joli z Wandą, z Ligią Molską i jej mężem Pawłem, zreżymowane posuwają akcję do przodu. Niewątpliwie są ważnym walorem tej historii.

Incydentalnie zjawia się były partner Joli, Romuald. Jest włamywaczem, bo chce wydobyć z jej starego mieszkania swoje rzeczy. Pojawienie się informacji o cioci Kwiecie ma zachęcić do sięgania po część pierwszą przez tych, którzy jej nie znają. Obecne są także inne odniesienia do wcześniejszych wydarzeń. Są też opisane: perypetie covidowe, szczegóły dotyczące opieki nad małymi kotkami, przyjęcie do domu psa ze schroniska. Wątek niespodziewanie prowadzącym do zaskakującego rozwiązania jest postać Rafała Kopliszki. Wiąże się z nim sprawa oszczerstwa zarzucającego pooperacyjne komplikacje i śmierć pacjenta Ligii. Nie będę ujawniać tutaj zakończenia książki.

Przypomniana została tragedia niemieckiego pilota Andreasa Lubitza, który będąc w depresji celowo rozbił się samolotem w Alpach szwajcarskich w 2015 r.

Nie sposób relacjonować chronologicznie rozwijających się kwestii, opisywać toku akcji. Ich poznanie to zadanie stojące przed każdym czytelnikiem. Podobnie ocena lektury. Nie zamierzam jej formułować, bo to sprawa indywidualnych

preferencji. Zresztą napisałem powyżej dosyć sporo argumentów za książką, o której piszę.

Na pewno powieść zaskakuje. Kiedy wydaje się, że wszystko pomyślnie się układa, że czekają nas jedynie: kolejne rozmowy, wizyty, podróże, wszystko zmienia się za sprawą wykładu, jaki ma poprowadzić Ligia na uczelni medycznej. Wszystko jest przygotowane, projektor, głośniki, połączenia internetowe, pełna obsługa security...

Danuta Błaszak na pewno jeszcze nie raz sięgnie po klawiaturę komputera (dzisiaj nie pisze się już piórem) i opowie nam następne koleje losu Joli? A może o innych bohaterach.

\*

*Danuta Błaszak, Fryzjerka 2 – Miodem płyną rzeki,*  
*NORBERTINUM, Lublin 2022, s. 200*

\*

---

**Zobacz też:**

„Fryzjerka” Danuty Błaszak

„Fryzjerka. Na pokuszenie losu” - fragment książki

Agnieszka Herman - wiersze z tomiku „Tło”

---

Norwid – to wielki  
zbiorowy obowiązek.  
Część 1.



Prof. Kazimierz Braun, fot. arch. K. Brauna

**Z prof. Kazimierzem Braunem - dramaturgiem, reżyserem, wykładowcą akademickim, znawcą Norwida - rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka.**

**Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas):**

**Rok 2021 był rokiem Cypriana Kamila Norwida. Poeta wiele lat spędził za granicą, głównie w Paryżu. Ojciec pana babci - Konstanty Miller przyjaźnił się z poetą, gdy**

mieszkał w Paryżu. Czy zachowały się listy, dedykacje, przekazy rodzinne, lub inne ślady po Norwidzie w Pana zbiorach rodzinnych?

**Kazimierz Braun** (*Buffalo, Nowy Jork*):

Przyjaźń mego pradziadka, Konstantego Millera (1816-1886) z Cyprianem Kamilem Norwidem należała do rodzinnej legendy, którą poznałem już w najmłodszym dzieciństwie. Jest jeden konkretny dowód rzeczowy, że się spotykali, że obaj brali udział w dyskusjach literackich, niewątpliwie i politycznych – to ten fragment *Promethidiona*, w którym Norwid niejako cytuje jednego z uczestników takiej dyskusji, używając jego imienia „Konstanty”. Cała pierwsza część tego poematu „Dialog, w którym jest rzecz o sztuce i stanowisku sztuki”, zatytułowany *Bogumił*, to właśnie rozmowa o sztuce, a najpierw o Chopinie. W rozmowie tej wypowiada się najpierw autor (Norwid), potem „Bogumił”, a polemizuje z nim „Konstanty”. Ta rozmowa mogła się odbyć w Paryżu w 1849 r. i stała się inspiracją dla *Promethidiona* napisanego w 1851 r. Rodzinna pamięć przechowała, że ci dwaj – Cyprian Kamil Norwid i Konstanty Miller – tam się wtedy spotkali. Nie ma na ten temat żadnych szczegółów. Nie zachowały się też żadne pamiątki.

Pradziadek Konstanty miał bujne życie. Urodzony na Podolu, jako student uniwersytetu w Dorpacie związał się z polską

konspiracją niepodległościową. Gdy na jej trop wpadła policja carska, uciekł z Rosji i, przez Londyn, zawędrował aż do Ameryki. Był nad Niagarą, co jest udokumentowane w jego listach. Ile razy tam jestem, a mieszkam blisko wodospadu, przypominam sobie pradziadka. Był pianistą – wirtuozem, uczył też tańca. Z tego się utrzymywał w Ameryce. Wrócił jednak do Europy. Poszedł na studia medyczne w Belgii, które ukończył w 1857 r. Po amnestii carskiej powrócił do kraju. Był wziętym chirurgiem oraz położnikiem. Ożenił się z Seweryną Żulińską, miał z nią pięcioro dzieci, z których najmłodsza była moja babka, Henryka. O Konstantym Millerze obszernie pisze moja córka, dr Monika Braun, w wydanej w tamtym roku obszernej książce historycznej o naszym rodzie pt. *Migrena, kronika rodzinna*.

## **Czy zatem do Norwida zaprowadziła pana tradycja rodzinna?**

Tradycja rodzinna była dla mnie pierwszym impulsem. Na imieniny babci, która mieszkała z nami w czasie wojny i po niej, jako podarunek, recytowałem zawsze wiersz Norwida, przypominając w ten sposób jej ojca. Ten wiersz wybierała mi moja matka, Elżbieta, z domu Szymanowska, która w naszej wojennej szkole domowej uczyła języka i literatury polskiej. Znała ona dobrze twórczość Norwida. Od niej słyszałem o nim po raz pierwszy.

**Pisał Pan pracę magisterską u prof. Zygmunta Szweykowskiego z teatru Norwida. Potem reżyserował Pan wielokrotnie jego sztuki. Co urzekło Pana w norwidowskim teatrze?**

W czasach najstraszniejszego, totalitarnego, stalinowskiego komunizmu Norwid był w szkołach, czy też w programach uniwersyteckich nieobecny. Wrócił w ramach – częściowego – poluzowania systemu, które doprowadziło do „Października” 1956 r. Tak się złożyło, że na jesieni 1956 r. rozpoczynałem trzeci rok polonistyki na Uniwersytecie Poznańskim. Była pora wybrać seminarium magisterskie, aby w ciągu tego roku akademickiego napisać pracę magisterską i obronić ją na wiosnę 1958 r. I akurat wtedy profesor Zygmunt Szweykowski, wielki uczonec, znawca Sienkiewicza, ale i całej polskiej literatury poromantycznej XIX w., ogłosił seminarium magisterskie poświęcone Norwidowi. Gdy się o tym dowiedziałem – natychmiast się zgłosiłem. Otwarcie seminarium Norwidowskiego było jakby otwarciem okna w celi, w której byliśmy więzieni. To był podmuch wolności. Przeczytałem – po raz pierwszy – wszystkie dzieła Norwida, dostępne dzięki znaleziskom i wydaniom Zenona Przesmyckiego-Miriama. Skoncentrowałem się na dramacie.

Do dramatu, a w konsekwencji do teatru, prowadziła mnie także inna rodzinna legenda. Moja ciotka, Jadwiga Braun-Domańska,

była przed wojną wziętą aktorką, a w czasie wojny, po wyjściu z sowieckiego łagru, dotarła do armii gen. Andersa i została żołnierzem – już uprzednio w kraju była zaprzysiężona w ZWZ. Gen. Anders mianował ją dyrektorem Teatru 2 Korpusu (rozkazem z 2 kwietnia 1943 r.). Postawiła ten teatr na wysokim, zawodowym poziomie, przeszła z nim, towarzysząc wojsku, przez Irak, Palestynę, Włochy, aż do Londynu. Tam została, odmawiając powrotu do kraju pod rządami komunistów. O ciotce Domańskiej dochodziły w czasie wojny i po wojnie tylko strzępy wieści, była kimś tajemniczym i wielkim. Stała się dla całej rodziny postacią legendarną.

Były więc te dwa szlaki, które doprowadziły mnie do zajęcia się dramatem Norwida – pamięć pradziadka Konstantego Millera i pamięć o ciotce Jadwidze Domańskiej.

Wczytywanie się w Norwida w czasie pisania pracy magisterskiej przerodziło się w fascynację. Przechodziłem wtedy „dziecięcą chorobę” wielu polonistów – pisałem wiersze. Poezja Norwida stała się dla mnie ważną inspiracją. A jego dramaty, m.in. dlatego, że, poza *Pierścieniem Wielkiej-Damy*, dotarły do „późnych wnuków” uszkodzone i do tej pory bardzo rzadko wystawiane, stanowiły wyzwanie. W tamtym czasie teatr polski wydobywał się z bagna „realizmu socjalistycznego”. Wracali na sceny wielcy poeci romantyczni i neo-romantyk Wyspiański. Post-romantyk Norwid ofiarowywał materiał również niezwykle, bodaj

nawet bardziej skomplikowany: kunsztowne łączenie realizmu z poezją, uruchamianie mechanizmu przemieniania tego co zwykłe i codzienne w to, co poetyckie i uniwersalne. Już wtedy zapragnąłem Norwida reżyserować. Stąd, także w oparciu o moje doświadczenia z teatru studenckiego, narodziła się myśl studiowania reżyserii.

Poruszam tę sprawę dlatego, że gdy postanowiłem zdawać na Wydział Reżyserii w PWST w Warszawie w 1958 r., to dowiedziałem się, że warunkiem dopuszczenia do egzaminu wstępnego jest złożenie – no, i przyjęcie – „pracy wstępnej” w postaci projektu inscenizacji jakiegoś dramatu. Wybrałem *Za kulisami* Norwida, sztukę, która zachowała się w ruinie. Trzeba było dokonać jej adaptacji.



Hanna Stankówna (Hrabina) i Alicja Pawlicka (Magdalena),  
„Pierścień wielkiej damy”, Warszawa 1962, fot. F. Myszkowski,  
(w:) Kazimierz Braun, Mój teatr Norwida, Wyd. Uniwersytetu  
Rzeszowskiego, Rzeszów 2014



Czyli w moim zyciorysie było tak: praca magisterska – Norwid, praca wstępna na reżyserię – Norwid. I dodam, aby poprowadzić dalej ten wątek: praca dyplomowa na zakończenie reżyserii – Norwid; był to *Pierścień Wielkiej-Damy* Norwida (Teatr Polski, Warszawa 1962). A ponieważ to przedstawienie bardzo się udało już wtedy wytyczyłem sobie program wyreżyserowania wszystkich pełnospektaklowych sztuk Norwida, i to zarówno na scenach, jak na ekranie telewizyjnym. Mój doktorat na Uniwersytecie Poznańskim (1971) był także oparty o Norwida – o

książkę *Cypriana Norwida teatr bez teatru*.

## Czy dramaty Norwida są trudne do realizacji scenicznej?

Są bardzo trudne... We Wstępie do *Pierścienia Wielkiej-Damy* używa Norwid terminu „smętne trudności” – tak, to są smętne trudności, bo, jak już wspomniałem poza tą jedną sztuką inne jego pełnospektaklowe dramaty dotarły do nas uszkodzone. Trzeba się domyślać, rekonstruować, adaptować – aby powstawały możliwe do zagrania, spójne całości. To podstawowa trudność. Trzeba się z nią zmierzyć przed próbami. A w czasie prób wielką trudnością jest odnalezienie „stylu Norwidowskiego”. Jest on bardzo specjalnym stopem, o czym wiem po tylu już latach pracy nad dramatami Norwida. Składa się na ten styl budowanie postaci przez aktorów, tak, aby były oparte o prawdę przeżycia i działania, a zarazem w pewien sposób wystylizowane; ogromnie ważne jest przy tym podawanie Norwidowego wiersza, lub poetyckiej prozy, którą posłużył się *Zakulisami*. Norwid umiejętnie i subtelnie łączy delikatną kreską rysowaną psychologię postaci z filozoficzną refleksją dotyczącą problemów ogólnych i spraw ostatecznych. Także wyważenie realizmu i umowności w scenografii do jego sztuk to „arcytrudna robota” – jak on sam kiedyś o swoim pisaniu powiedział.

**W 1966 roku zrealizował Pan spektakl Teatru Telewizji „Zakulisami” Norwida, a w 1970 roku wyreżyserował Pan tę**

sztukę w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie z Marią Nowotarską i Leszkiem Herdegenem. Jak Pan wspomina te dwie realizacje?

Już wspomniałem, że z *Za kulisami* zmierzyłem się po raz pierwszy przygotowując pracę wstępną na reżyserię.

Pracowałem nadal nad tą sztuką, pragnąłem ją wyreżyserować.

To piękny, głęboki, wręcz wstrząsający dramat. Już miałem za sobą realizacje *Pierścienia Wielkiej-Damy* (Teatr Polski,

Warszawa 1962 i przeniesienie do Teatru Telewizji 1962) i

*Aktora* (Teatr Telewizji 1963 i Teatr im. J. Osterwy w Lublinie

1965). W roku 1966 Teatr Telewizji przyjął moją propozycję *Za kulisami*. Skompletowałem znakomitą obsadę. Do głównej roli,

Omegitta, zaprosiłem Tadeusza Radwana z Teatru im. W.

Horzycy w Toruniu. Radwan był czołowym aktorem tej sceny

noszącej już wtedy imię Horzycy, który dał na niej prapremierę *Za kulisami* w 1946 r. Więc z mojej strony, zaproszenie aktora z

teatru imienia Horzycy to był także ukłon wobec zmarłego

inscenizatora. Główną rolę kobiecą w części współczesnej

dramatu (współczesnej dla autora), Lii, podjęła wielka gwiazda,

Aleksandra Śląska. Główne role w części starożytnej grali

natomiast młodzi, dynamiczni, utalentowani – Tadeusz Borowski (Tyrtej) i Maria Głowacka (Eginea). W obsadzie byli i inni

doskonali aktorzy: Danuta Nagórna, Kazimierz Meres, Henryk Szletyński, Mieczysław Voit.



TVP/ EAST NEWS Teatr Telewizji, Cyprian Norwid ZA  
KULISAMI, 10.10.1966, reż. Kazimierz Braun Na zdjęciu  
Aleksandra Śląska (Lia), J-4062- 8

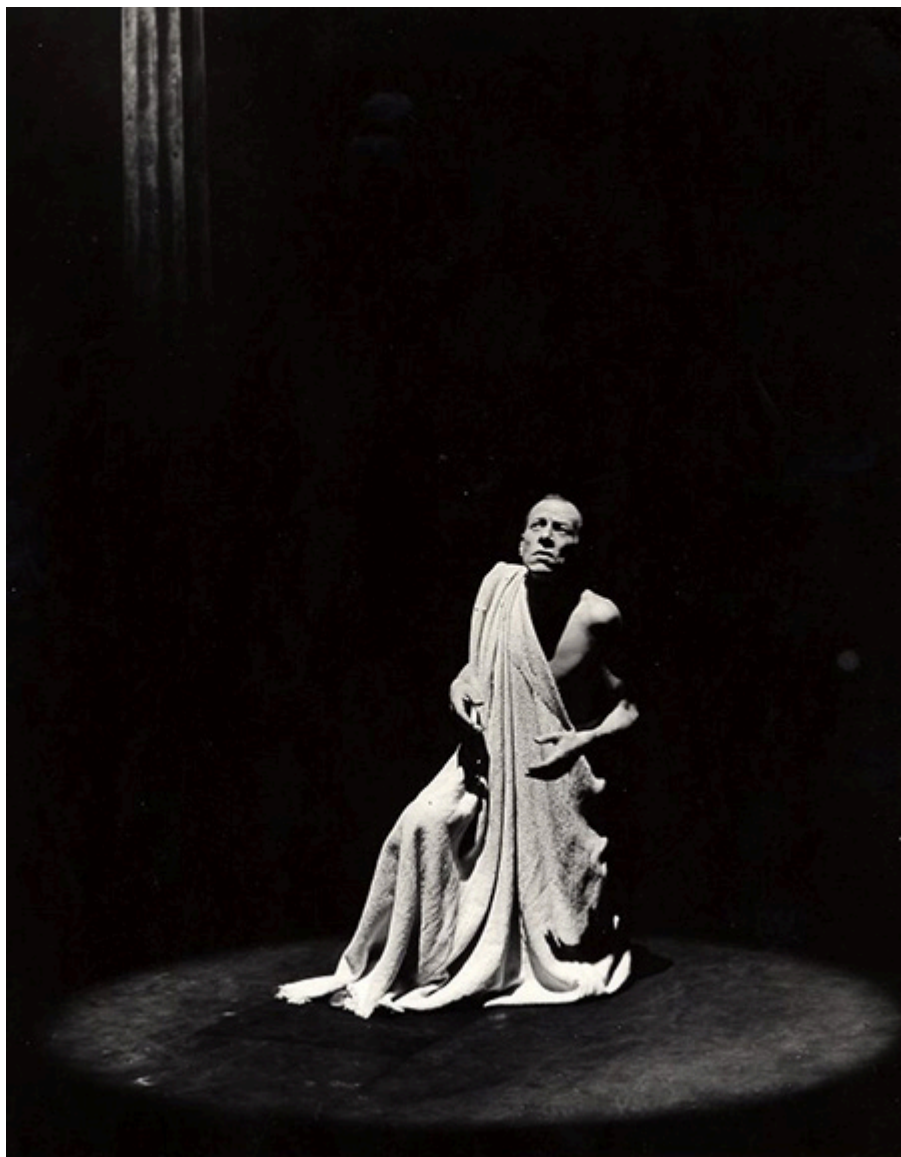
W tamtym czasie przedstawienia Teatru Telewizji grane były na żywo. To było wielkie wyzwanie, bo *Za kulisami* wymaga kilku odmiennych planów, a akcja musi się płynnie przenosić z jednego planu na kolejny, tak, aby miała ciągłość. Skonstruowaliśmy ze znakomitą scenografką Xymeną Zaniewską skomplikowaną dekorację, dookoła i wewnątrz której kamery mogły bezkolizyjnie przesuwać się pomiędzy poszczególnymi planami. Zespół

aktorski pracował pięknie. Wytworzyło się wielkie napięcie. Premiera – znów przypominam, grana „na żywo” – została zagrana bezbłędnie. Śląska stworzyła kreację. Reakcje prasowe i środowiskowe były bardzo przychylnie.

Pracowałem nad Norwidem nadal. W Lublinie wyreżyserowałem *Kleopatę i Cezara* w mojej adaptacji (1968, przeniesienie do Teatru Telewizji 1968). W oparciu o to wszystko, co już wiedziałem o Norwidzie napisałem scenariusz biograficzny o nim, zatytułowany *Piszę pamiętnik artysty*. Został przyjęty przez Teatr Telewizji w 1970 r. Trzeba o tym opowiedzieć, bowiem to widowisko niejako podprowadziło mnie do następnej wielkiej pracy – *Za kulisami* na scenie teatralnej.

Warszawski Teatr Telewizji korzystał ze wszystkich aktorów stołecznych, ale w wyjątkowych wypadkach umożliwiał także zapraszanie aktorów z innych scen. Skorzystałem z tego już raz zapraszając Stanisława Radwana z Torunia. Myśląc o obsadzie postaci Norwida w moim scenariuszu rozglądałem się po całym kraju. Uświadomiłem sobie, że jest aktor, który sam jest poetą i myślicielem, jak Norwid. Jest to aktor znakomity i umiętny, a przy tym, jakoś mi ogromnie przyjazny, znaliśmy się blisko. To Leszek Herdegen. Czołowy aktor Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Posłałem mu scenariusz z propozycją zagrania roli Norwida. Przyjął. Teatr Telewizji zaangażował go. Współpraca na próbach układała nam się doskonale. Rozumieliśmy się.

I właśnie wtedy, w bufecie telewizji na Woronicza, zaczęliśmy rozmawiać o zainteresowaniu dyrektora Teatru Słowackiego, Bronisława Dąbrowskiego spektaklem *Za kulisami*, w którym Herdegen – wedle mojego pomysłu i interpretacji – zagra podwójną, główną rolę Omegitta – Tyrteusza. To było moje nowe interpretacyjne odkrycie: w *Za kulisami* Norwid niejako ustawił lustro: Omegitt stając przed lustrem widzi Tyrteusza. Lia, dama XIX salonów widzi w lustrze Egeinę, grecką kapłankę. I *vice versa*. Podobnie i inne postaci planu współczesnego sztuki (powtarzam – współczesnego dla autora) i planu starożytnego są swoimi lustrzanymi odbiciami. Odbicia to czasem wyraźne, czasem zamglone, ale scalają one, obok innych zabiegów zastosowanych przez autora cały – dwuczęściowy – dramat.



Cyprian Norwid, ZA KULISAMI, Teatr im. J. Słowackiego, Kraków 1970, reż. Kazimierz Braun. Na zdjęciu Leszek Herdegen (Omegitt), fot. Wojciech Plewiński

Omegitt to pisarz, myśliciel, podróżnik. Postać ta zresztą jest w dużej mierze autoportretem Norwida. Omegitt napisał dramat o starożytnym (gdzieś z VII w. przed Chrystusem) poecie Tyrteuszu. I wystawił ten dramat, zapewne w Teatrze Wielkim w Warszawie w 1864 r., aby wstrząsnąć sumieniami sobie współczesnych, dla nich grana jest sztuka Omegitta, pt. *Tyrtejs*. Oto klasyczna struktura „teatru w teatrze”, którą Norwid

wystudiował u Szekspira. Dziewiętnastowieczna publiczność ogląda akcję starożytną. Oto Tyrteusz powołany do tego zadania przez wyrocznię udaje się z Aten do Sparty, aby zostać jej wodzem. Zostaje jednak odrzucony przez Spartan – społeczeństwo zmaterializowane i zmilitaryzowane, które pozbyło się wartości duchowych. Podobny los spotyka Omegitta. Jego sztuka zostaje wygwizdana.

Dyrektor Dąbrowski obejrzał *Piszę pamiętnik artysty* w telewizji. To przekonało go do Norwida i do mnie. Przyjął moją propozycję reżyserii i, oczywiście, obsadzenia Herdegena w głównej roli. Już razem z Leszkiem naradzaliśmy się jak obsadzić pozostałe role. Do głównej, wielkiej roli kobiecej, także podwójnej – Lia, współczesna autorowi dama i Egeina, kapłanka zakochana w Tyteuszu – zaprosiliśmy Marię Nowotarską. Był to doskonały wybór – zagrała obie role posługując się różnorodnymi środkami wyrazowymi. Zbudowało to mocny fundament, na który po latach oparliśmy się pracując wspólnie w „Teatrze Nowotarskiej” w Toronto w Kanadzie, w którym zrealizowaliśmy kilka moich sztuk.

Trafnym wyborem było także powierzenie roli, również podwójnej, współczesnej Emmy i atenki Dorilli, Marii Przybylskiej, aktorce, ale także poetce, która głęboko rozumiała Norwida. Cała obsada pracowała z wielkim zainteresowaniem nowym materiałem, z ogromnym oddaniem i energią. W

monologach, zarówno Omegitta, jak Tyrteusza, w dialogach planu współczesnego i planu starożytnego, Herdegen tworzył postać poety i mędrca, a zarazem gwałtownika, który dąży do obudzenia i odrodzenia otaczających go społeczności.

Po inscenizacjach Horzycy (Toruń 1946, Warszawa 1959) było to dopiero trzecie przedstawienie *Za kulisami* - wielka inscenizacja na wielkiej scenie. Liczny, pełen energii i umiejętny zespół aktorski. Wyraziście podane słowo. Ekspresyjne obrazy sceniczne. Mieliśmy wszyscy poczucie, że oddaliśmy dobrą przysługę Norwidowi.



Cyprian Norwid, ZA KULISAMI, Teatr im. J. Słowackiego, Kraków, 1970 reż. Kazimierz Braun.

Na pierwszym planie Maria Nowotarska - Lia (z lewej) i Maria Przybylska Emma, fot. Wojciech Plewiński

**Proszę opowiedzieć o swojej dalszej drodze z Norwidem.**

**Premierą *Za kulisami* w Teatrze im. J. Słowackiego wypełniłem swój plan - wyreżyserowania wszystkich pełnospektaklowych sztuk Norwida, i to zarówno na scenach, jak i w telewizji. W tym czasie, w latach 1970, 1971, dokonywał się przełom w mojej**

pracy reżysera, w moim myśleniu o teatrze. Mogę powiedzieć, że Norwid niejako doprowadził mnie do Różewicza. Norwid w swoich dramatach tworzył teatr poetycki, zakotwiczony w realizmie. Różewicz także pisał dramaty poetyckie, mocno osadzone w realnym życiu. Widzenie rzeczywistości i przetwarzanie jej w poezję, zarówno przez Norwida, jak przez Różewicza, było podobne. Oczywiście, były też ogromne różnice. W sztukach Norwida materia jest europejska kultura drugiej połowy XIX w., a także świat starożytny w *Tyrteju*, w *Kleopatrze*. Dramaty Różewicza wyrastają z jego doświadczenia wojennego i życia w kraju „realnego socjalizmu” – to *Kartoteka*; badają europejską kulturę II połowy XX w. – *Stara kobieta wysiaduje*, *Przyrost naturalny*. Nawet gdy Różewicz ucieka w niedawną przeszłość – w *Białym małżeństwie*, w *Pułapce*, w *Odejściu głodomora* – to pisze o świecie sobie współczesnym. A przy tym, w swych sztukach odważnie eksperymentuje z formą dramaturgiczną – zwłaszcza w *Akcie przerywanym* i *Przyroście naturalnym*.

Jeszcze przed krakowską premierą *Za kulisami* w Krakowie, zrealizowałem w Lublinie *Akt przerywany* – pierwszy krok ku mojemu „Teatrowi Wspólnoty”. W tym samym czasie pisałem książkę *Teatr Wspólnoty*. Potem, w ciągu lat, wyreżyserowałem wszystkie wymienione przed chwilą sztuki Różewicza, dodając do nich, już w Ameryce *Kartotekę rozrzuconą*.

Pracowałem jednak nadal nad Norwidem. Wróciłem do *Kleopatry i Cezara* – całkiem inaczej niż poprzednio. Wystawiłem tę tragedię z zespołem Teatru Współczesnego we Wrocławiu sali Muzeum Architektury we Wrocławiu, w kostiumach współczesnych (1975). Wróciłem do *Pierścienia Wielkiej-Damy* realizując go jako przedstawienie dyplomowe w PWST Wrocław (1983), niejako na trzy sposoby: akt pierwszy został nagrany w studio telewizyjnym i publiczność zgromadzona w obszernym holu szkoły teatralnej oglądała go na ekranie telewizora. Akt II grany był w jednej z sal szkoły urządzonej stylowymi meblami jako salon Hrabiny Harrys, z widzami na kanapach i w fotelach. Akt III, usytuowany był w ogrodzie otaczającym dużą willę, w której miała wtedy siedzibę wrocławska PWST oraz na schodach prowadzących z ogrodu do wnętrza. Do listy moich przedstawień Norwidowskich dodałem jeszcze *Miłość czystą u kąpieli morskich*. Najpierw opracowałem ją dla Polskiego Radia (1975, a potem), zrealizowaną w plenerze, acz nie nad morzem (telewizja nie miała na to środków), to nad wielkim jeziorem, (1979). Napisałem i wyreżyserowałem nowy scenariusz biograficzny Norwida, zatytułowany *Powrót Norwida*, który został wystawiony w Teatrze Nie Teraz w Tarnowie, przy współpracy adaptacyjnej i reżyserskiej Tomasza Żaka w 2016 r.

Wykładałem o Norwidzie ucząc historii dramatu we Wrocławiu, potem w Ameryce. Mówiłem o nim na konferencjach. Publikowałem o nim po polsku, po angielsku, po francusku.

Gdy zaświtała w perspektywie 200-letnia rocznica jego urodzin zintensyfikowałem te prace. Napisałem kolejną książkę o Norwidzie: *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida*. Omawiam w niej wszystkie utwory dramatyczne Norwida – sztuki pełnospektaklowe, misteria, jednoaktówki, miniatury dramaturgiczne oraz sztuki zachowane tylko w fragmentach. Książka zawiera pełną listę realizacji Norwidowskich, poczynając od pierwszej prapremiery, a był to *Krakus* w Teatrze Miejskim w Krakowie w 1908 r. poprzez pamiętne prapremiery *Kleopatry* we Lwowie w inscenizacji Wilama Horzycy (1933), *Pierścienia Wielkiej-Damy* w Warszawie w reżyserii Juliusza Osterwy (1936), *Za kulisami* w opracowaniu i inscenizacji Horzycy w Toruniu (1946); poprzez Norwidowskie montaże poezji i dramatów Mieczysława Kotlarczyka w tajnym Teatrze Rapsodycznym w czasie wojny i po wojnie; aż do fali przedstawień Norwida w latach 1960. i 1970. Potem Norwida już – prawie – nie grano. W sumie, było tych realizacji Norwidowskich niewiele.

Przygotowałem następną książkę Norwidowską: opracowanie literackie i teatralne *Za kulisami*. Jak wiadomo sztuka ta zachowała się w znacznym stopniu uszkodzona, a przy tym sporny jest sposób, w jaki autor pragnął połączyć jej dwa człony – współczesny i starożytny. Moje opracowanie wykorzystuje wszystkie zachowane fragmenty tekstu i układa je w spójną całość, łącząc owe dwa człony konstrukcją „teatru w teatrze”,

którą Norwid poznał studiując Szekspira, zachwyił się nią, wykorzystywał ją kilka razy oraz – jak udowadniam we wstępie do mego opracowania – zastosował tworząc *Za kulisami*. Pragnę, aby w ten sposób *Za kulisami* stało się normalną sztuką „do grania”, a nie tylko łamigłówką interesującą norwidologów. Pisałem w tym roku o Norwidzie po polsku i po angielsku. Miałem o nim publiczne wykłady internetowe – w Instytucie Oskara Haleckiego w Ottawie i na Konferencji Norwidowskiej w Londynie. Staram się Norwidowi służyć jak tylko potrafię...

### ***Druga część rozmowy z prof. Kazimierzem Braunem o Cyprianie Kamilu Norwidzie:***

Norwid – to wielki zbiorowy obowiązek. Część 2.

### **Przypisy:**

[1] Wydawnictwo Austeria, Kraków, Budapeszt, Syrakuzy, 2021. O Konstantym Millerze jest dobre hasło w Wikipedii.

[2] Kazimierz Braun, *Cypriana Norwida teatr bez teatru*, PIW, Warszawa 1971.

[3] Pełna lista moich 14 widowisk Norwidowskich znajduje się w książce: Kazimierz Braun, *Mój teatr Norwida*, (Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, 2014, s. 208). Później doszła do nich jeszcze pozycja piętnasta: mój dramat pt. *Powrót Norwida* (Teatr Nie Teraz, Tarnów 2016).

[4] Kazimierz Braun, *Teatr Wspólnoty*, Wyd. Literackie, Kraków 1972.

[5] Wykaz moich 19 Różewiczowskich premier znajduje się w: Kazimierz Braun, *Mój teatr Różewicza*, Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego 2013, s. 196, 197.

[6] Tadeusz Różewicz, *Kartoteka rozrzucona*, przekład Kazimierz Braun, prapremiera amerykańska, Buffalo 2006.

[7] Można je odnaleźć w: *Horyzonty teatru III. Bibliografia Kazimierza Brauna*, opracowała Barbara Bułat, Wyd. A. Marszałek, Toruń 2014.

[8] Kazimierz Braun, *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida*, Wyd. Uniwersytetu Rzeszowskiego 2020.

\*

**Zobacz też:**

Teatr w służbie narodu. Jadwiga Domańska (1907-1996).

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

---

Uczony jest zawsze  
do pewnego stopnia  
dziwakiem



prof. Walentyna Sobol

Z prof. dr hab. Walentyną Sobol - redaktor naczelną rocznika „Studia Polsko-Ukraińskie”, kierownikiem pracowni Dziejów polsko-ukraińskich stosunków literackich w Katedrze Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego (Wydział lingwistyki stosowanej) - rozmawia Aleksandra Ziółkowska-Boehm.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm: W 1998 roku przyjechała Pani do Polski, zaproszona na Kongres Sławistów w Krakowie. Jakie było pierwsze wrażenie - Pani Walentyno - w czasie tych odwiedzin?

Walentyna Sobol: W 1998 roku w Krakowie miał się odbyć XII

Międzynarodowy Kongres Słowistów. Zaproszenie do udziału było dla mnie wydarzeniem. Był to wstrząs, naprawdę, gdy po raz pierwszy w życiu zobaczyłam piękny Kraków, Uniwersytet Jagielloński, Wawel, kiedy poznałam osobiście badaczy, których książki czytałam, jak: Ola Hnatiuk, Stefan Kozak, Bazyl Nazaruk, Agnieszka Kornijenko i wielu innych. Chcę wymienić także prof. Hansa Rothe, który w 1976 w Giessen wydał dwa tomy *Die älteste ostslawische Kundtdichtung* – opracowania i teksty poetyckie dotyczące baroku ukraińskiego – baroku literackiego, na temat którego badania zaczęły się tuż przed uzyskaniem niepodległości Ukrainy.

W czasie pracy Kongresu zorganizowano wyjazd delegatów i uczestników do Wadowic, do muzeum Jana Pawła II; było to niesamowite przeżycie.

*Wybór własnej historii oznacza – pisze Józef Tischner – że pewne wydarzenia odsuwamy na plan dalszy, inne stawiamy sobie w sposób szczególny przed oczyma jako jakiś wzór* . Taki wzór – wzór nauki na poziomie słowistycznym międzynarodowym – powstał przed moimi oczyma w Krakowie na Kongresie Słowistów w roku 1998.

**W Krakowie przedstawiła Pani twórczość Wasyla Stusia.**

Tak, w Krakowie opowiadałam kolegom o wybitnym poecie –

Wasyłu Stusie (1938-1985) – absolwencie i dumie Uniwersytetu Narodowego Donieckiego, w którym wtedy pracowałam. Mówiłam, że to on, poeta, filozof i obrońca praw człowieka ze Wschodniej Ukrainy, był prawdziwym Europejczykiem, wielbicielem i tłumaczem Goetego, Rilkego. Filozofia egzystencjalizmu głosiła wielką wartość człowieka, tymczasem Wasył Stus przez 23 lata był więziony i zginął w łagrach. Wielkim dla mnie prezentem okazał się wydany właśnie w Krakowie w 1996 r. tomik w języku polskim *Poezja Wasyla Stusa. Wstęp, wybór i tłumaczenie artykułów Agnieszka Kornijenko*. Semem Głuzman, także więzień sowieckich łagrów, będąc 20 dni w jednej celi ze Stusem, zapamiętał jego wiersze i ocalił je od zniszczenia przez strażników.

*Mimo że Ojczyzna jest dla nas darem, jej los od nas zależy. Sprawa Ojczyzny ciąży u naszego sumienia* – ta zasada była zrozumiała przez Stusa i Głuzmana, inni potrzebowali dojrzeć do jej uświadomienia.

Na kołymskim mrozie kalina

kwitnie rudym bukietem łez.

dzień swój bezmiar słoneczny rozpina,

Sobór wdzięczny – swą twarz Ukraina?

na więziennych murach nakreśla.

\*

O, Boże, skąd aż tyle mej rozpaczy

i samotności, która nie zna granic.

Nie mam ojczyzny. Oko bada granie,

wśród przepaści pragnę drogę wypatrzeć.

Oto – mój znak powrotu. Albo – nie.

Oto mój szlak. Na koniec świata płynąć.

Przebacz, kochana moja Przykraino,

I, matko, nie przeklinaj mnie.

Poszedłem precz. Na oślep. Gnany szalem

Poszedłem precz, z wściekłości już zmęczony.

Różowe szczyty, w lodach uwięzione,

a ponad nimi – stado wron czerniało.

I ślepnie wieczór. Linia gór – i

niby z kartonu wykrojone ich kontury,

i cała twoja droga – w dół lub w górę.

Temtędy iść. Iść tedy. Iść

Cytuję wiersz z tomu Stusa *Palimpsesty* w tłumaczeniu z ukraińskiego na polski profesora Bazylego Nazaruka, z którym później współpracowaliśmy w Katedrze Ukrainistyki UW. Razem z wybitnym badaczem Stefanem Kozakiem, założycielem i redaktorem naczelnym rocznika „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, współredagowaliśmy znane w naukowym świecie tomy. W latach 1990-2009, kiedy profesor był kierownikiem Katedry Ukrainistyki, ukazało się 26 tomów.

**Vasyl Stus - jak Pani przypomina- zapłacił straszną cenę za swoją niezależną twórczość.**

Poeta został zamordowany 4 września 1985 w łagrach, jest

jednym z licznych ukraińskich pisarzy, którzy przez niemal siedemdziesiąt lat byli zamykani w więzieniach, niszczeni i rozstrzeliwani. 9 lutego 2017 Rada miasta zdecydowała o nadaniu imienia Wasyla Stusa skwerowi w centrum Warszawy. To takie miłe mojemu sercu, mijam zawsze skwer Stusa po drodze do ukochanej Biblioteki Narodowej. Ucząc studentów na Uniwersytecie Donieckim przez 17 lat, miałam prawdziwy zaszczyt pracować wspólnie w jednej katedrze z prof. Fenią Dmytriwną Pustową, która znała Stusa jako studenta. Została na zawsze w mojej pamięci jako symbol sumienia wydziału filologicznego i naszej Katedry Literatury Ukraińskiej i Folklorystyki Narodowego Uniwersytetu Donieckiego. Obecnie ten Uniwersytet nosi imię Wasyla Stusa, ale znajduje się w związku z wojną na Wschodzie Ukrainy - w Winnicy.

Jeszcze jednym przeżyciem powiązanim z Kongresem Słowistów w Krakowie było otrzymanie pocztą - już w Doniecku - cennej przesyłki: prof. Hans Rothe podarował wydane w Niemczech dwa tomy dawnej poezji ukraińskiej *Die älteste ostslawische Kundtdichtung*; to prawdziwy skarb naukowy dla badacza historii literatury i kultury od X-XVIII wieku.

**Od wielu lat jest Pani związana z Uniwersytetem Warszawskim, jest Pani profesorem zwyczajnym katedry ukrainistyki.**

Po raz pierwszy przyjechałam z wykładami na Uniwersytet Warszawski w 2000 roku na zaproszenie kierownika Katedry Ukrainistyki prof. Stefana Kozaka, wybitnego badacza. Wtedy zaczął się okres warszawski.

Warszawa otworzyła dla mnie nowy poznawczy poziom, dała dużo kontaktów z bardzo ciekawymi ludźmi. Od tego czasu z wieloma jestem zaprzyjaźniona, na przykład z profesorką Teresą Chynczewską-Hennel. Ona jest - moim zdaniem - jedną z tych wielkich kobiet, dzięki którym, na przykład, nastąpił „złoty wiek konwersacji” (jak pisała o pierwszych dziesięcioleciach XVII w. we Francji Benedetta Craveri ).

„Złoty czas konwersacji” nastąpił i dla mnie również dzięki przyjaźni - zarówno ze wspomnianą już Teresą Chynczewską-Hennel, jak i jej mężem - prof. Andrzejem Hennelem, Alicją Wołodźko-Butkiewicz, Dorotą Urbanek, Anną Nasiłowską, Ludmiłą Łucewicz, Danutą Sosnowską, Żanetą Nalewajk-Turecką, Bogumiłą Berdychowską, Piotrem Borkiem, Katarzyną Błachowską, Mariuszem Ławskim, Anną Janicką, Mirosławem Nagielskim, Agnieszką Matusiak, Mariuszem Drozdowskim, Piotrem Krollem, Katarzyną Jakubowską-Krawczyk, Dawidem Bzorkiem, Anną Kizińską, Anną Antoniuk, Ludmiłą Siryk, Haliną Korbicz, Małgorzatą Karoliną Piekarską, Urszulą Olbromską, jej mężem Mariuszem, czy prof. Grzegorzem Nowikiem.

Przyszedeł cudowny, chociaŹ i niełatwy (zawsze miałam i mam duŹo pracy) owocny czas udziału w konferencjach naukowych, kongresach slawistów w Ochredzie (2008), Mińsku (2013) i serbskim Belgradzie (2018), ale takŹe wspólnych - z Teresą Chynczewską-Hennel - wycieczek do Rzymu, Padwy, Wenecji.

Od roku 2013 współpracujemy z Teresą Chynczewską-Hennel, Mariuszem Drozdowskim, Dawidem Bzorkiem równieŹ w Pracowni Polsko-Ukraińskich stosunków literackich na Uniwersytecie Warszawskim. W tej Pracowni ukazało się juŹ siedem tomów rocznika naukowego „Studia Polsko-Ukraińskie”, którego od roku 2014 jestem redaktorem naczelnym. Pismo teraz jest na „liście ministerialnej”.



Od lewej: Danuta Sosnowska, Andrzej Hennel, Dawid Bzorek, Walentyna Sobol, Teresa Chynczewska-Hennel, Bazyli Nazaruk  
**Warszawski okres zatem pięknie się rozwinął.**  
**Opublikowała Pani wiele prac...**

**W Warszawie miałam możliwość pogłębienia znajomości języka łacińskiego, o czym zawsze marzyłam. Instytut Filologii Klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim oferuje zajęcia nie tylko z łaciny, ale i greki! Jestem pod dużym wrażeniem podręcznika *Porta Latina Nova* autorstwa Stanisława Wilczyńskiego, Ewy Pobiedzińskiej, Anny Jaworskiej oraz tekstów**

w *Gramatyce greckiej* dwóch 'wybitnych Marianów - Mariana Auerbacha i Mariana Goliasa. Nigdy wcześniej nie przypuszczałam, jaką przyjemnością może się stać nauczanie nawet tylko alfabetu greckiego z 24 nieśmiertelnych liter... Podobno język łaciński, który był jednym z najważniejszych w Akademii Kijowsko-Mohylanskiej od XVI-XVIII w., ma powrócić do szkoły wyższej na Ukrainie, nie tylko o profilu medycznym. Mamu podręczniki, na przykład *Latyńska mowa* (Латинська мова, 2002) autorstwa Natalii Jakowenko i Walentyny Myronowej, a także *Latyńsko-ukraiński słownik* (Латинсько-український словник, 2001) autorstwa Myrosława Trofymuka i Oleksandry Trofymuk. Chcę także wymienić pracę nowatorską (w roku 1966, kiedy takie tematy na Ukrainie były zakazane) - wydaną w Krakowie, prof. Ryszarda Łuźnego: *Pisarze kręgu Akademii Kijowsko-Mohylańskiej a literatura polska; z dziejów związków kulturalnych polsko-wschodnio-słowiańskich w XVII-XVIII w.*"

Nauka i poziom wiedzy przydała mi się, kiedy w 2012 r. pracowałam w Archiwum spraw zagranicznych w Paryżu.

W Warszawie spełniło się moje „szczęście naukowe”, kiedy w jednym z moich ulubionych czasopism „Teksty drugie” (2019, nr 5), ukazał się artykuł „Emigrant jako podróżnik. Świadczenia Sofii Jabłońskiej o Ołeksandrze Koszycu”. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne (WSiP) w latach 2005-2008 wydrukowały cztery

podręczniki mojego autorstwa. Wydawnictwo „Tyrsa” w 2004 r. opublikowało moją pracę monograficzną *Pamjatna knyha Dmytra Tuptała* („Пам’ятна книга Дмитра Туптала”), razem z tekstem dziennika, który udało się odnaleźć wcześniej w bibliotece Moskwy.

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego (WUW) w roku 2015 i 2018 – wydały dwie moje książki: *Ukrainske baroko. Teksty i konteksty* (Українське бароко. Тексти і контексти, 2015) i *Ołeksandr Koszyc i jego dziennik „Z pieśnią przez świat”, 2018*). Kolejna przygotowywana książka, o Filipie Orliku, też się ukáže w Wydawnictwach Uniwersytetu Warszawskiego.

Aż się prosi, by zacytować jednego z największych w historii nauki polskiej uczonego-fizyka Marcina Smoluchowskiego: – *Uczony jest zawsze do pewnego stopnia dziwakiem, wpatrzonym w swoją naukę, ignorującym względy życia codziennego...*

**Wiem, że ma Pani dwoje dzieci i kilkoro wnuków...**

Mam – w Dnieprze – jedenaścioro wnuków! Córka i jej mąż, ratując sieroty, adoptowali już dziewięcioro: 7 dziewczynek i 2 chłopców. Pilnują i uczą ich w założonym przez siebie rodzinnym domu dziecka. Początkowo było mi przykro, że są doktorami prawa, docentami, ale cały swój czas i serce poświęcają dla dzieci. Upłynął czas, teraz to oni są dla mnie

wzorem. Ich decyzja adopcji, kiedy pierwsze dziecko z sierocińca pojawiło się u nich w 2015 roku, była dla mnie dużym zaskoczeniem. Pracowałam wtedy w archiwum Ołeksandra i Tetiany Koszyców w Winnipeg, raptem otrzymuję od córki zdjęcie małej chorej dziewczynki, zabranej przez córkę z sierocińca... Siostry zakonne Betanki, u których mieszkałam w czasie wyjazdu naukowego do Kanady, modliły się nie tylko za te osierocone słabiutkie dziecko, ale... i za mnie, żebym doceniła decyzję córki i była dumna z mojego dziecka. Wtedy nie mogłam sobie wyobrazić, że to tylko początek kolejnych działań moich dzieci.

**Działanie Pani córki jest niezwykle, budzi podziw i respekt w każdym z nas.**

Powiem szczerze (ludzie ze Wschodniej Ukrainy są otwarci). To był dla mnie najpierw wstrząs... Byłam dumna z naukowych sukcesów córki Oksany i Jej męża Serhija, doktorów prawa karnego w Dnieprze. A tu raptem... rodzinny dom dziecka; praca niesamowicie trudna, wymagająca całkowitego poświęcenia...

Najnowsza nowina z Dniepru, że trójka starszych dzieci, Aleksander, Waleria i Maria zaczynają się uczyć grze na gitarze.

Kiedy w sierpniu 2020 roku córka z rodziną adoptowała kolejne malutkie 6-miesięczne dziecko, jeszcze jedną Irenkę, wyznałam

sobie ze wstydem, że to jest właśnie dla mnie ważna lekcja od życia. Jak powiedział Seneca: *longum iter est per praecepta, breve et efficax per exempla*. (Długa droga przez pouczanie, a krótka przez wzór). Otóż, ja nauczyciel akademicki, który przepracował już ponad 40 lat ze studentami, czuję się teraz uczennicą mojej własnej córki... Jak nie podziękować Martialisowi, który zostawił dla nas taką sentencję: *Semper homo bonus tiro est*. (Dobry człowiek jest zawsze początkującym). Po tym, co przeżyłam teraz, muszę ponownie i bardziej wnikliwie przeczytać książkę: Jean M. Twenge, *iGen. Dlaczego dzieciaki dorastające „w sieci” są mniej zbuntowane, bardziej tolerancyjne, mniej szczęśliwe – i zupełnie nieprzygotowane do dorosłości. I co to oznacza dla nas wszystkich*. Pragnę zrozumieć głębiej nie tylko moich najmłodszych studentów i doktorantów, a także to, co się dzieje z nami wszystkimi, ze światem, któremu brakuje dobroci i miłosierdzia.

**Które książki wpłynęły na Pani percepcję kultury polskiej, proszę je przywołać.**

To były książki cudowne dla mnie – z innym niż dotychczas duchem, z inną treścią, sensem i recepcją.

Pozytywnym szokiem dla mnie, badaczki historii literatury ukraińskiej ze Wschodniej Ukrainy, z Uniwersytetu w Doniecku,

była lektura książki Ewy Thompson. W roku 2000 o tej książce jeszcze chyba nie było szeroko wiadomo w innych słowiańskich krajach. Przekład Marii Korczyńskiej na język ukraiński ukazał się w wydawnictwie Sołomii Pawłyczko „Osnowy” w Kijowie w 2006 roku. Ta monograficzna praca Ewy Thompson *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, wydana była po polsku już w roku 2000 w Krakowie. Od tej pracy – dla mnie odkrywczej – ciężko było oderwać wzrok i wyciszyć emocje.

Następna – jakże pasjonująca – to książka *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze* Ernsta Roberta Curtiusa. Było mi przykro i wstyd, że wydana po raz pierwszy w 1954 r., trafiła do moich rąk w 2000 roku. I w tej oto książce Curtius cytuje metaforę św. Augustyna o duszy – dusza miota się na wszystkie strony, „na plecy, na boki i na brzuch” (s.146). Przeczytałam prawdę o stanie mojej duszy w nie zawsze przyjaznym dla przedstawicielki kultury ukraińskiej Doniecku.

Kolejno duże wrażenie wywarły na mnie także książki: Anne Applebaum *Czerwony głód, Gułag, Za żelazną kurtyną* i Richarda Pipsa *Rosja bolszewików*.

Moje archiwalne badania w Kanadzie, Warszawie, Krakowie przyniosły mi wiele wrażeń, wiele informacji, czasem bardzo bolesnych. Na przykład, kiedy przeczytałam, że „tożsamość narodowa Ukraińców została poważnie wzmocniona przez

pamięć wyreżyserowanego przez Sowietów głodu w latach 1932-33, kiedy to około dziesięciu milionów Ukraińców straciło życie” .

Wtedy, w 2000 roku, przeraziłam się, że aż dziesięć milionów! O trzech głodach w Ukrainie w XX wieku (pierwszy w roku 1921, drugi - w 1933, trzeci - w 1947) - opowiadano szeptem. Informacje były wyciszane, było dużo niedomówień, zakazów i kłamstw.

Piętnaście lat później, w 2015 r. w Canadian Museum for Human Rights, zaskoczył mnie film o głodzie w Ukrainie - pokazywany jest w językach angielskim, francuskim i ukraińskim pt. *Terytoria Holodomoru: pamięć niewmiruszcza* (Територія Голодомору: пам'ять невмируща).

Zaprzyjaźniłam się z Oksaną Rozumną, wdową po profesorze Jarosławie Rozumnym (w latach 1970-80. kierownikiem wydziału ukrainistyki na Uniwersytecie w Winnipeg). To małżeństwo Rozumnych zrobiło bardzo dużo dla historii Ukrainy. Od nich dowiedziałam się, że ofiar było prawdopodobnie 12 milionów. W 1984 w Winnipegu powstał pierwszy pomnik poświęcony pamięci ofiar.

**Rosja wciąż kwestionuje tę tragedię.**

Jak wiadomo, do dnia dzisiejszego Rosja nie zgadza się z taką liczbą. Już w roku 2015 w Winnipeg prof. Mirosław Szkandrij zaprosił mnie do Canadian Museum for Human Rights, gdzie dowiedziałam się o blisko 12 milionach ofiar Czerwonego Głodu na Ukrainie w latach 1932-1933. Jesienią 2019 r. wspólnie ze studentami obejrzelśmy genialny film Agnieszki Holland *Obywatel Jones*. Książka Gareth Jones. *Człowiek, który wiedział za dużo* Mirosława Wlekłego, wydana w krakowskim wydawnictwie „Znak” w 2019 r., dopełniła ten film, dużo dała do zrozumienia – że prawda, niestety czasem z wielkim opóźnieniem, ale zawsze zwycięży.

Na szacunek i wdzięczność zasługuje wielki czyn Garetha Jonsa (1905-1935), absolwenta Uniwersytetu w Cambridge, który w sierpniu 1930 roku podczas pierwszej podróży do Związku Radzieckiego – pociągiem przez Berlin i Warszawę – odwiedził nie tylko Moskwę, Rostow nad Donem, ale miasto Donieck, które wtedy nazywało się Juzowka! Ten młody dziennikarz miał odwagę po raz drugi, i po raz trzeci, odwiedzić Ukrainę. Na konferencji prasowej w Berlinie, Gareth Jones ujawnił ofiary i skalę wielkiego głodu na Ukrainie. I to wtedy, kiedy tym doniesieniom zaprzeczał w „New York Times” „bohater kłamstwa” Walter Duranty.

Jestem przekonana, że Ukraina zawsze będzie wdzięczna za czyn godny podziwu Garetha Jonsa zamordowanego 12 sierpnia

1935 za to, że wiedział „za dużo”, że miał odwagę powiedzieć światu o wielkim głodzie. Tablica pamiątkowa, zafundowana 2 maja 2006 roku na budynku uniwersyteckim w Aberystwyth w Walii, gdzie Gareth Jones studiował w latach 1922-1923, przemawia do ludzi w kilku językach, również ukraińskim. Przytoczę w języku angielskim:

*In memory of Gareth Richard Vaughan Jones, born 1905, who graduated from the University of Wales, Aberystwyth and the University of Cambridge. One of the first journalists to report on the Holodomor, the Great Famine of 1932-1933 in Soviet Ukraine*

## **Jak polskie opracowania pokazują tę tragedię?**

Nie tylko teraz, ale i w najtrudniejszych latach reżymu totalitarnego w Ukrainie Radzieckiej, Polska pomagała przetrwać kulturze sąsiadów, w tym ukraińskiej. To właśnie w Polsce 7 marca 1930 roku powstał Ukraiński Naukowy Instytut, który aktywnie działał w Warszawie w międzywojennym dwudziestoleciu. Działał aż do wybuchu drugiej wojny światowej, do 1939 r.



Hetman kozacki Filip Orlik, fot. wikimedia commons

W wydawniczej serii filologicznej ukazały się **dzienne ukraińskie tłumaczenie kroniki Marcina Bielskiego (tom XXIX), jedna z najlepszych prac monograficznych o „ukraińskim Sokratesie” filozofie Hryhoriju Skoworodzie (1722-1794) Dmytra Czeżewskiego *Filozofia H. S. Skoworody*, 16 tomów Tarasa Szewczenki i innych. Zdaniem badaczy, wydawniczy dorobek Ukraińskiego Naukowego Instytutu w Warszawie w latach 1930-1939 jest niemal najpoważniejszym spośród wydanych na emigracji prac. To właśnie w Ukraińskim Instytucie Naukowym w Warszawie w 1936 r. w serii historycznej Jan z Tokar Tokarzewski Karaszewicz przygotował do druku pierwszą część dziennika : *Diariusz Filipa Orlika z lat 1720-1723*. Rok później, w 1937, ukazała się praca monograficzna Borysa**

Krupnyckiego *Hetman Filip Orlik (1672-1742). Zarys działalności politycznej* (tom XLII). Zaznajomienie z tym zabytkiem - dziennikiem, z pracami o pierwszym ukraińskim emigrancie - hetmanie Filipie Orliku, o którym dziewiętnastowieczny badacz Franciszek Rawita Gawroński pisał jako o „najwyżształceńszym, jakiego kiedykolwiek Ukraina posiadała” .

To wszystko głęboko zainspirowało mnie do odnalezienia oryginału rękopisu diariusza w całości.

W Bibliotece Narodowej w Warszawie najpierw udało się opracować mikrofilm kopii dziennika, ale niestety kopia diariusza zrobiona była w pośpiechu i bardzo skrócona. Ma błędy - na przykład „grochu boskiego”, zamiast „Grobu Boskiego”... Jednak zespół trzech anonimowych polskich paleografów, którzy w roku 1830 zrobili kopię rękopisu - i to oni, nieznani dziewiętnastowieczni zakonnicy, nauczyli mnie rozumieć i rozszyfrowywać pismo ręczne, trzy różne style tego pisma. Chociaż później pracując z oryginałem tekstu diariusza i porównując ze wspomnianą kopią, zauważyłam dużo błędów; jednak zrozumieć rękopis Orlika pomogli mi właśnie ci nieznani paleografowie.

Na ten temat piszę w jednym z moich - mam ich ponad 20 - artykułów poświęconych Orlikowi. Napisałam np. artykuł, w którym porównałam z rękopisem tekst (faksymile wydane w

Harwardzie) diariusza Orlika z kopią anonimowych polskich paleografów odnalezioną w Bibliotece Narodowej. Artykuł został wydrukowany w 2009 r. w donieckim czasopiśmie *East*. Ten „analytic and informative journal” pod redakcją Włodzimierza Bileckiego – wybitnego uczonego w dziedzinie nauk technicznych jest wydawany od roku 1995 do dnia dzisiejszego. Jego poświęcenie i pracę w warunkach wojny na Wschodzie Ukrainy uważam za cud.

Dotrzeć w roku 2012 do oryginału dziennika znajdującego się w Paryżu w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji, pomogła mi pisarka Natalia Zamułko-Duboushet, autorka szczerych autobiograficznych książek w języku rosyjskim *Obca nacja (Чужая нация)* *Granica deszczu (Граница дождя)* i licznych wierszy w języku ukraińskim. Mieszkająca od ponad 45 lat we Francji Natalia Zamułko-Duboushet opowiadała o szkoleniach dla pisarzy na Sorbonie – dla autorów tworzących w języku rosyjskim. Niestety, nie ma czegoś takiego dla piszących w języku ukraińskim.

Magiczny Paryż jest zdolny zaczarować każdego.

**Proszę przybliżyć – kim był Filip Orlik?**

Los Orlika (1672-1742) można porównać, jak się wydaje, do przywódcy rewolucji węgierskiej, węgierskiego bohatera

narodowego, jakim był Lajos Kossuth (1802-1894). Węgierski szlachcic, gubernator Węgier, prawnik, przewodniczący komitetu Obrony Ojczyzny, zmarł w emigracji. Jak i hetman Orlik.

Zaryzykuję porównanie z Tadeuszem Kościuszką (1746-1817), bohaterem Polski, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Białorusi, który dostał się do niewoli, został uwięziony w Petersburgu w Pietropawłowskiej twierdzy, zmarł na emigracji, nie udało mu się – jak i Orlikowi – zobaczyć wolnej ojczyzny. Jednak obaj o tym marzyli... Przeraziło mnie to, że będąc świetnym pianistą Kościuszko skomponował walc i dwa polonezy dedykowane armii polskiej. A kiedy on to zrobił? Podczas niewoli rosyjskiej. Na Ukrainie są teraz ulice i Orlika i Kościuszki. A Filip Orlik zaraz po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę stał się bohaterem narodowym Ukrainy i Białorusi. Natomiast bohaterem Francji jest jego starszy syn – feldmarszałek Ludwika XV Grzegorz Orlik (1702-1759). Zginął za wolność Francji jako francuski dowódca wojskowy. (Właśnie kupiłam książkę Iryny Dmytryszyn *Hryhorij Orłyk abo Kozacka nacija u francuzkij dyplomatii* (Ірина Дмитришин, Григорій Орлик або Козацька нація у французькій дипломатії)[11].

Kolejnym zdumieniem, już w czasie pracy w Katedrze Ukrainistyki UW w Warszawie, była możliwość opowiadania studentom pierwszego roku o najdawniejszych latopisach Rusi

Kijowskiej, trzymając w ręku i udostępniając nie tylko wydane na Ukrainie teksty i opracowania . Także ważne jest wydanie w języku polskim staroruskiego latopisu: „Powieść minionych lat”. tłumaczonego przez wybitnego profesora Franciszka Sielickiego, a także jego opracowania na temat kulturalnych stosunków polsko-ukraińskich w czasach najdawniejszych. Przecież to ponad 1000 lat sąsiedztwa Polski i Ukrainy!

Dodam, że w 1990 roku pod redakcją Stanisława Stępnia ukazał się pierwszy tom serii pod tytułem: *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa. Studia z dziejów chrześcijaństwa na pograniczu etnicznym* - [13].

Gdyby częściej o tym pisać i rozmawiać, to może skuteczniejsze byłyby głosy, w tym ukraińskie, w chórze, o którym mówi Pani, Pani Aleksandro, w ciekawym wywiadzie Beaty Bednarz *Pisanie jest moją pasją* w związku z otrzymaniem tytułu - gratuluję serdecznie! - Wybitny Polak w USA:

Myślę, że ciekawa byłaby książka, aby wybrane grupy narodowościowe w Stanach Zjednoczonych napisały o swoich przeżyciach, jak się czuły będąc upokarzane i wyśmiewane. Powstałby jeden wielki chór. Polacy w moim pojęciu - nie mają się źle. Oczywiście to zależy od środowisk, ale interesują mnie Amerykanie otwarci na świat, na inne

Zgadzam się, marzę o tym, żeby było więcej otwartości na inność sąsiedniej kultury, literatury i ze strony polskiej, i ze strony ukraińskiej.



Fot. Alexas\_Fotos from Pixabay



---

[1] Józef Tischner. *O człowieku. Wybór pism filozoficznych*, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wrocław 2013, s. 636.

[2] Ibidem, s. 634.

[3] *Poezja Wasyla Stusa. Wstęp, wybór i tłumaczenie artykułów Agnieszka Kornijenko*, TAIWPN Universiras, Kraków 1996, s. 66-67.

[4] Benedetta Craveri, *Złoty wiek konwersacji*. Przełożyli Joanna Ugniewska i Krzysztof Żaboklicki, Oficyna naukowa, Warszawa 2009, s. 639.

[5] Jean M. Twenge. *iGen. Dlaczego dzieciaki dorastające w sieci są mniej zbuntowane, bardziej tolerancyjne, mniej szczęśliwe – i zupełnie nieprzygotowane do dorosłości. I co to oznacza dla nas wszystkich*. For the Polish translation by Olga Dziedzic. Smak Słowa sp. z o.o., Sopot 2019, 376 ss.

[6] Ewa M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Universitas, Kraków 2000, s.16.

[7] Mirosław Wlekły, *Gareth Jones, człowiek, który wiedział za dużo*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2019, s. 302.

[8] *Diariusz hetmana P. Orlika*. Przygotował do druku Jan z Tokar Tokarzewski Karaszewicz, Prace Ukraińskiego Instytutu naukowego, Warszawa 1936, 200 ss.

[9] Franciszek Rawita Gawroński, *Filip Orlik jako hetman kozacki*, Biblioteka Warszawska. Pismo miesięczne, poświęcone naukom, sztukom i sprawom społecznym, wrzesień 1899, Warszawa 1899.

[10] W. Sobol, *Помножені часом світи (факсиміле діаріуша Пилипа Орлика за 1724 рік і копія анонімних польських палеографів: порівняльний аналіз)*, (в:) *Схід/ East*, 2009, nr 8 (99), s.3-11.

[11] Ірина Дмитришин, *Григорій Орлик або Козацька нація у французькій дипломатії*. Видавництво «Темпора», Київ 2019, 496 str.

[12] Na przykład, praca nad *Powieścią Minionych lat* Leonida Machnowca trwała niemal 47 lat, wydanie opracowanego przez niego latopisu stało się wydarzeniem w Ukrainie w roku 1989, kiedy jeszcze trwały zakazy reżimu totalitarnego: *Літопис Руський. За Іпатським списком переклав Леонід Махновець*, Видавництво «Дніпро», Київ 1989, XVI+ 591 s. W tym ogromnym tomie odnajdziemy i *Powieść minionych lat* (s.1-178), i *latopis Kijowski* (s.178-367), i *Halicko-Wołyński latopis* (368-452), i nawet utwory Włodzimierza Monomacha (454- 464). Profesor Uniwersytetu w Kijowie Wasyl Jaremenko przeczytał tekst *Powieści minionych lat* jako rytmiczny, a dla dzieci adaptował ten cudowny latopis pisarz Wiktor Błyżneć.

[13] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa. Studia z dziejów chrześcijaństwa na pograniczu etnicznym*, Pod redakcją Stanisława Stępnia, Przemyśl 1990, 286 ss.

[14] <https://www.granice.pl/publicystyka/aleksandra-ziolkowska-boehm-wywiad/1484/1>

***Rozmowa ukazała się [w:] „Odra”, marzec 2021 r.***

---

Kłujący Krzak Róży,  
czyli przemyślenia  
własne na temat

# książki pt. „Różewicz. Rekonstrukcja. Tom 1”.



Tadeusz Różewicz, Praga 2007 r., fot. wikimedia commons

**Adam Lizakowski** (*Chicago/Pieszyce*)

**Magdalena Grochowska** napisała pierwszy tom biografii pt.

„Rekonstrukcja, tom 1” poety Tadeusza Różewicza dla tych wszystkich, co chcą poza wierszami dowiedzieć się czegoś więcej o ich twórcy. Rekonstrukcja poety i jego życia, czyli odtworzenie czegoś ważnego, istotnego, powstała na podstawie zachowanych wierszy, dramatów, prozy, czyli twórczości poety. Autorka wykorzystwała do tego celu także listy, fotografie, wspomnienia bliskich i dalekich poety, z którymi los go zetknął. Dzięki jej ogromniej pracy książka powołała żywych i umarłych do opowiedzenia o kimś, kogo praktycznie znał każdy Polak urodzony po II wojnie światowej poprzez lektury szkolne, gazety, teatry, słowem *mass media*. Historia opowiedziana swobodnie, czasem nawet mało dyskretnie, ale prawdziwie o życiu poety, Polaka.

Aby zrozumieć poetę i jego poezję, trzeba go zobaczyć poprzez jego życie, które było nie tylko inspiracją, ale także siłą napędową jego twórczości. Różewicz to barwny krzak róży w ogrodzie życia, mieszkający w kraju, gdzie największe święta państwowe to dni wielkich przegranych bitew, wojen, porażek na przestrzeni wieków, co to nie jest takie łatwe. Barwny krzak róży w szarym i biednym kraju przestraszonych ludzi, wiecznie się szamotających lub mocujących z wrogiem, którym była polityka, religia, literatura, kultura, własne korzenie, tożsamość, wewnętrzne urazy na psychice, uczucia niespełnienia i niemocy.

Wielu czytelników może zadać sobie pytanie skoro rodaków były

„miliony”, to, dlaczego właśnie on? Dlatego, że jak mało kto, on potrafił pisać ważne wiersze zwrócone do świata, który wraz z nim stwarzał nową polską rzeczywistość po II wojnie światowej. Jak mało kto, on miał wewnętrzną swobodę i zdolność wysłowienia tego, co było nowe w polskiej poezji w drugiej połowie XX wieku. Był nowoczesny, a zarazem duch czasu przeszłego „miał go w swoim posiadaniu”, bo on należał do garstki poetów, którzy słyszeli ducha czasu, był jednym z najważniejszych z nich dźwigający na swoich ramionach wszystkie polskie obciążenia związane z historią i polityką. Z tego powodu odczuwał zmęczenie, jego ironia i cynizm dawały często znać o sobie, unikał ludzi ze swojego kręgu, nie brał udziału w zebraniach i jeśli musiał coś zrobić lub „wykonać” nie robił tego z uśmiechem, ale z grymasem lub kpiną. Taki był.

W biografii Grochowskiej Różewicz wciąż żyje, pisze o wojennych przeżyciach w czasie teraźniejszym, to one były ważnym elementem kształtującym jego osobowość, ale w przeciwieństwie do większości Polaków nie zachował ich tylko dla siebie. Wrześniową klęskę przyjął, jako klęskę. Majową także, co do tego nie miał żadnych złudzeń. On otworzył się na teraźniejszość i przyszłość, zaczął uczestniczyć w życiu kraju, jako dziennikarz i jako poeta. Zdał sobie szybko sprawę z tego gdzie jest jego miejsce, nikogo ostro nie osądzał, a swojego życiowego wyboru nie traktował, jako poświęcenia się „wyższej sprawie”, niczego nie idealizował ani niczemu się nie dziwił.

Książka jest tak skomponowana (bo jest to prywatny punkt widzenia – spojrzenie autorki), aby czytelnik nie był narażony na męki wyższego rzędu typu, co poeta miał na myśli pisząc to i to, lub mówiąc to i to. Przykładów i dowodów na to jest wiele. Np. strona 28 – *Różewicz sucho donosi Tchórzewskiemu w 1969 r....* *jakaś osa wlaźła mi do wnętrza*. Pół strony dalej na 29 jest już rok 2003 – *Olek robi serię zdjęć twarzy Różewicza*.

Wbrew temu, że jest to „ciężka” lektura to łatwo się ją czyta.

Wielu czytelników poezji Tadeusza Różewicza będzie zdziwiona tym, że jego matka była córką rabina i w wieku 12 lat uciekła z domu, została z niego uprowadzona lub świadomie, jako dziecko, zdecydowała się na życie poza społecznością żydowską. Trafiła do księdza w miejscowości Osjaków koło Wielunia, który ją ochrzcił i wychował, przyuczył do zawodu, a z czasem wydał za mąż w wieku 18 lat za starszego od niej o 10 lat, przyszłego ojca poety, skromnego urzędnika państwowego Władysława.

Na przestrzeni stu lat rodzina matki poety „rozwiąła się jak mgła”. Tym sprawom jest poświęcony rozdział 3 pt. „Wyszedłeś z matki razem z krwią”. Pani Grochowska zgłębia ten temat z dociekliwością detektywa, razem z nią odwiedzamy miejsca w przestrzeni i czasie, który został zamknięty w ludzkich słowach i pamięci. Matka jego była bardziej Polką i katoliczką niż wiele innych matek Polek od pokoleń mających „polską krew” od

Bałtyku po Tatry. Wielu Polaków ma problem pod tym względem z Różewiczem i coraz częściej spotykam sformułowania, że Różewicz kamufłował lub ukrywał swoje żydowskie korzenie, argumentując swoje przepuszczenia tym, że matka urodziła się w rodzinie żydowskiej, więc musiała być Żydówka. Ludzie piszący o tym, że Różewicz miał cokolwiek wspólnego z Żydami, nie wiedzą o czym piszą. Między pochodzeniem, a wychowaniem może być ogromna różnica, wręcz przepaść kulturowa – w literaturze/poezji, pisaniu wierszy, gdy się pisze całym sobą, gdy potrzebna jest osobowość w stu procentach.

MAGDALENA GROCHOWSKA

# RÓŻEWICZ

REKONSTRUKCJA

I



Poeta urodził się i dorastał w kulturze polskiej, tylko i wyłącznie mówił po polsku i myślał jak Polak, żył jak Polak, chodził na lekcje religii jak Polak i żadnej religii i kultury poza polską nie znał. Jakże to jest skrywanie czy kamuflaż swojego pochodzenia, można po raz kolejny się zapytać? A jeśli powstawały wiersze o holokauście, to nie dlatego, że napisał je Żyd, ale dlatego, że czuł się człowiekiem, humanistą, którego drugi człowiek rozczarował. Cywilizacja nie zdała egzaminu z człowieczeństwa, poeta był zawstydzony tym, że jest członkiem społeczeństwa. Temat ten można zakończyć słowami żony poety,

która powiedziała - *Ani Tadeusz, ani matka nigdy na ten temat nie rozmawiali. (s.61)*. Trzeba dać wiarę słowom żony poety i uszanować milczenie matki.

Na pytania jak było w partyzantce, wcale nie odpowiadał, albo mówił „stare mądrości”, archaiczne doświadczenia żołnierzy wszystkich armii świata. Najpierw było o onucach, jak ważna jest umiejętność założenia ich na nogi, bo od nich zależało życie żołnierza/partyzanta. Mówił wprost, bez ogródek, że dzień zaczynał się od polowania na wszy, bo one były wszędzie - *a najgorsze były te na jajach, bo się w nie wżerały i nie było łatwo je wyciągnąć*. Czy tyle ma do powiedzenia partyzant po dwóch latach spędzonych w lesie?

## **Różewicz i Kraków**

Po wojnie młody poeta, dzięki wcześniejszej korespondencji z uznanym poetą Julianem Przybosiem, z Częstochowy trafił do Krakowa. Zamieszkał w legendarnym już dzisiaj domu przy ulicy Krupniczej 22. Jak pisze autorka książki - *Machina terroru nabrała rozpędu (s. 271)*. Skończył się terror hitlerowski, rozpoczął się terror stalinowski, a Różewicz szukał własnej formy poetyckiej, sposobu, aby wyrazić siebie jak najprościej. Pyta czy jest możliwa poezja po Auschwitz? Koszmar wojny, bolesne doświadczenia, upadek człowieka, a nawet ludzkości. Powojenny niepokój, który przerodzi się w nieustający-wieczny

niepokój. Poezja nie może być protestem przeciw czemuś, skargą małego człowieka, krzykiem duszy, narzucaniem się Bogu ze swoimi problemami istnienia. Poniżenie człowieka przez człowieka, tortury, zbydlęcenie, udręka i szczenie jednego na drugiego, dzierganie numerków na rękach, które człowiek ma aby służyły mu do pracy. Krew przelana, blizny zadane na ciele i psychice, znieczulenie, czy wolno o tym zapomnieć? Jak można o tym pisać? Czy twórcy powinni oskarżać morderców, wszystkich tych, którzy są winni? Czy po Auschwitz da się jeszcze pisać wiersze? Różewicz odpowiada - *da się i pisze się, aby kurz zapomnienia nie pokrył pokrzywdzonych i zamordowanych.*

## **Wyprowadzka do Gliwic**

Różewicz nie najlepiej się czuje w Krakowie, studiów nie kończy, w 1950 roku przenosi się do Gliwic, gdzie poślubia swoją ukochaną dziewczynę, Wiesławę i zakłada rodzinę. Jego młodszy, nieżyjący od kilku lat syn Jan określa to, jako „spadek wojenny po bracie”. Na prowincji śląskiej jest mu chyba dobrze, odnajduje się. Pracuje, jako dziennikarz, wyjeżdża za granicę, synowie Kamil i Jan rosną. W listach do znajomych świat literacki ten warszawsko-krakowski określa, jako „wychodek”, „wszystko literackie”, „monstrualne gówno”. Ma ku temu powody, aby tak pisać pod koniec roku 1951, gdy w Polsce stalinizm osiąga swoje apogeum. Seweryn Polak, Grzegorz Lasota i inni atakują go za Eliota i Miłosza, poecie z trudem udaje się ująć całość z tej

nagonki, chociaż, nie były to żarty i można było trafić do więzienia na wiele lat. Wiele lat później wspomniany Lasota powie, że zaszadził się, jak wielu, stalinizmem.

## Różewicz a Miłosz

Pod koniec książki autorka powołuje się na profesora Andrzeja Skrendo, który zastanawia się nad tym, dlaczego Różewicz nazwał Miłosza starszym bratem. I Skrendo sam sobie odpowiada - *To znaczy zaakceptować to, że jest się drugim - po starszym bracie.* Różewicz czuł się drugim wynikało to między innymi z tego, że to Miłosz napisał wiersz „Do Tadeusza Różewicza, poety”. (s. 398). Poza tym powtórzę za profesorem - dostał nagrodę Nobla i był bardziej znany w świecie niż Różewicz.

Na pytanie: „Kim jesteś?”, Tadeusz Różewicz odpowiedział przed laty: - *Kto mnie uważnie czyta, ten wie.*

Czesław Miłosz odpowiedziałby na sto stronach, albo napisałby książkę o tym kim jest.

## Dzieciństwo

Spójrz na niemiecką mapę sztabową z czasu pierwszej

wojny:

To jest dolina Niewiaży, samo serce Litwy.

Kto nią jechał, po obu stronach widział białe dwory.

Tu oto Kałnoberże, naprzeciwko Szetejnie,

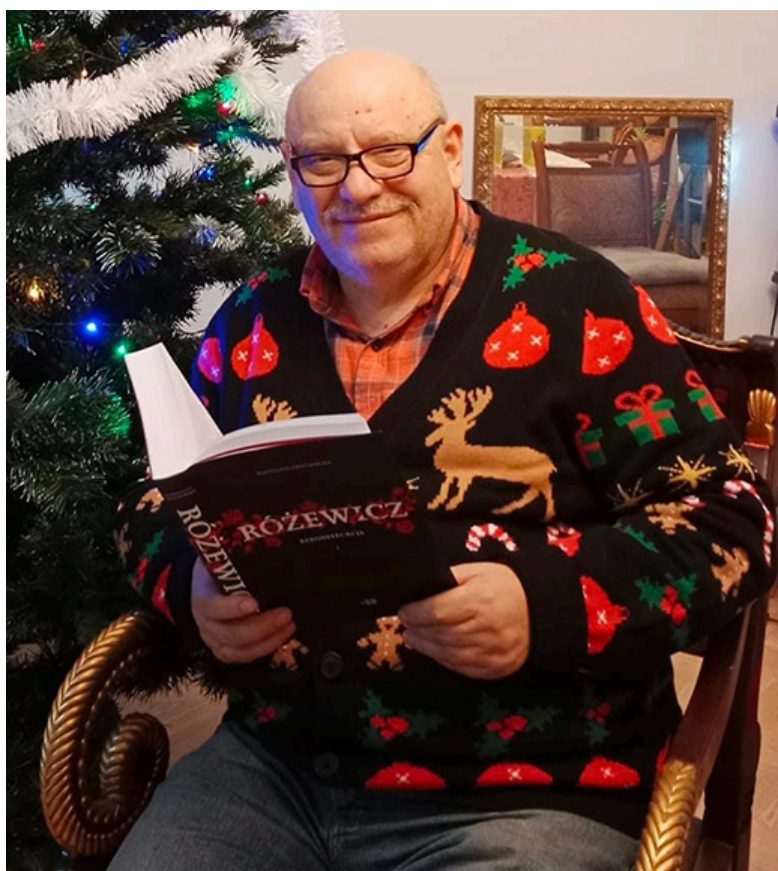
Dom, w którym się urodziłem, wyraźnie widoczny.

(Czesław Miłosz, „Rok 1911” z tomu „Kroniki”)

Dalej by jeszcze dodał, że urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejniach na Litwie, jako syn Aleksandra Miłosza i Weroniki z Kunatów, że był świadkiem wszystkich ważniejszych wydarzeń XX wieku, począwszy od rewolucji październikowej, przed którą uciekał z rodzicami, jako 6-letni chłopiec, po ruchy hipisowskie w Berkeley i wojnę w Wietnamie, powstawanie „Solidarności”, aż do upadku komunizmu. Niemal wszystkie prądy myślowe i literackie począwszy od romantyzmu w XIX wieku po XX lecie międzywojenne, poprzez dwudziesty wiek stałyby się przedmiotem jego refleksji.

Różewicz jest ojcem współczesnej poezji polskiej, jaka powstała po II wojnie światowej, a nie Miłosz. Porównywać Miłosza i Różewicza to jakby porównywać księgowego z powiatowego miasteczka z prezesem *Bank of America*, Mozarta z Salierim, czy Picasso z Matissem, C.K. Norwida z Waltem Whitmanem, czy Boba Dylana z Wojciechem Młynarskim. Poetycko było mu o wiele bliżej do Przybosa niż do Miłosza.

Od strony politycznej Różewicz miałby, o czym rozmawiać z młodszym bratem Miłosza Andrzejem, który miał podobny wojenny życiorys. Żołnierz AK w Wilnie i na Litwie, ratował Żydów, udzielał pomocy polskim oficerom w ucieczce z obozów internowania. Pan Czesław takiego życiorysu nie miał, chodził po Warszawie w czasie wojny z litewskim paszportem.



Adam Lizakowski czyta książkę Magdaleny Grochowskiej o Tadeuszu Różewiczu

Książkę bardzo cienionej dziennikarki Magdaleny Grochowskiej polecam, z wielką niecierpliwością czekam na drugi tom biografii mojego poety z Wrocławia. Muszę dodać - ja też czekam - wraz z armią poetów, którzy urodzili się po wojnie i debiutowali nie ważne czy pięć, dziesięć, czy pięćdziesiąt lat temu. Wszyscy

jesteśmy żołnierzami Generała T. Różewicza.

*Źródła: Wszystkie cytaty pochodzą z Magdalena Grochowska, Różewicz. Rekonstrukcja. Tom 1, Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa, 2021 r.*

Adam Lizakowski grudzień, Świdnica 2021 r.

\*

**Zobacz też:**

Jowialny Różewicz

---

# Kartki z dziennika

# pandemii. Świat u kresu swojego istnienia.



fot. Pixabay

**Katarzyna Szrodt (Montreal)**

Bakcyl dżumy nie umiera i nie znika. Nadejdzie być może dzień, kiedy, na nieszczęście ludzi i dla ich nauki, dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście.

I stało się to, czego obawiał się Albert Camus, pisząc w 1947 roku „Dżumę”. Dżuma powróciła w postaci pandemii covidu. Prorocze słowa pisarza trafiają w sedno sytuacji, tak, jak kolejne zdanie jego powieści:

Na świecie było tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych.

Tak, pandemia zaskoczyła nas wszystkich. Pojawiła się w momencie, gdy świat pędził, kula ziemską obracała się z szaleńczą prędkością, nie zostawiając nam chwili na refleksję i odpowiedź na pytanie, po co i dokąd tak pędzimy, jaki ten pęd ma sens? Nagle życie wyhamowało. Od ponad dwóch lat doświadczaliśmy strachu o swoje zdrowie i zdrowie najbliższych, zmagaliśmy się z restrykcjami ograniczającymi naszą wolność, żyliśmy w izolacji, nasza aktywność zastąpiona życiem wirtualnym wyzwalała samotność, depresję, zniechęcenie, a złe wiadomości sączące się z mediów każdego dnia, umacniały w nas

poczucie lęku i niepewności jutra. Nic nie jest już takie samo, jak było przed pandemią. Niezależnie od tego, jak długo jeszcze będziemy żyć z zakrytą połową twarzy, w gumowych rękawiczkach, dotykając się łokciami na powitanie, w strachu przed innymi, w prawie całkowitym zaniku życia towarzyskiego, społecznego, rodzinnego – to doświadczenie nas wszystkich naznaczyło i przemieniło.

Jak pisać o pięknie, literaturze, muzyce, dziełach sztuki, gdy świat opanowała pandemia, a wraz z nią pojawił się wszechobecny absurd i niepewność jutra? Lęk, choroba i śmierć urządziły nam czarny karnawał. Nie sposób odizolować się od ciemnych myśli mieszkających w naszych głowach, od poczucia zagrożenia i niezrozumienia otaczającej nas rzeczywistości. Pandemia nie jest jednak jedyną dręczącą nas plagą. Odnoszę wrażenie, że teraz każdy temat dzieli ludzi, jakbyśmy zamieszkali w wielkiej Wieży Babel, w której mówimy różnymi językami, nie rozumiejąc co mówi druga osoba. Sprawy polityki, obyczajów, płci, religii, pieniędzy – dzielą bliskich zostawiając między nimi gorzki osad niezgody. Niepokojący jest brak skutecznych rozwiązań problemu światowej migracji ludności z krajów biednych, zniszczonych wojną do krajów zamożnych. Kraje europejskie nie mogą przyjmować bez końca „innych, obcych, zbędnych”, jednak nie wypracowały do tej pory form opieki nad uchodźcami z Syrii, Iranu, Iraku, Bangladeszu, Afganistanu, którzy nieustannie uciekają ze swoich krajów z nadzieją na

lepsze życie gdzie indziej. Obozy w Turcji, Grecji, we Francji, we Włoszech, na wyspie Manus i w Port Moresby na Pacyfiku, niewiele różnią się od więzień. Obóz uchodźców w Calais nazwano „dżunglą”. Myślę o dzieciach w tych obozach, o ich nienormalnym życiu kształtującym przyszłe pokolenie. Jednak są miejsca na mapie jeszcze ciemniejsze, w których uchodźców pozostawia się bez dachu nad głową w lesie, zimą. – *Nigdy nie będę kochał tego świata, gdzie dzieci są torturowane* – napisał Camus, a przecież w lesie, na granicy polsko-białoruskiej wśród uchodźców były też matki z dziećmi.

Znów zadaję sobie pytanie – czy mam prawo rozkoszować się książką, koncertem, wystawą, poszukiwać wysp szczęśliwych wyizolowanych od rzeczywistości, na których łatwo utracić poczucie styczności ze światem, gdy świat znalazł się u kresu swego istnienia?

– *I tak właśnie kończy się świat – nie hukiem lecz skomleniem* – napisał w „Jałowej ziemi” T.S. Eliot, jeden z wybitnych wizjonerów literatury. Napisał prawdę, a prawda jest zawsze trudna do przyjęcia. Głucho dźwięczą słowa, że jestem egzystencjalnie zgubiona w dzisiejszym świecie. Odczuwam dewaluację człowieczeństwa i bankructwo wartości humanitarnych. Człowiek w naszych czasach nie brzmi dumnie – czy w czasach Gorkiego „brzmiał dumnie”? Nie jestem pewna. Jak bohaterowie sztuk Becketta, działałam w nędznych

dekoracjach rzeczywistości, przestałam rozumieć otaczający mnie świat, nie jestem z nim w zgodzie. W zimnym lesie dokonał się kres człowieczeństwa. Szukam więc mistrzów, by pomogli mi zrozumieć i ocalili mnie od rozpacz.

Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd,

Słyszałeś oprawców, którzy radośnie śpiewali.

Powinieneś opiewać okaleczony świat...

Opiewaj okaleczony świat

i szare piórko, zgubione przez drozda,

i delikatne światło, które błądzi i znika

i powraca. (Spróbuj opiewać okaleczony świat, A. Zagajewski)

Adam Zagajewski, mając świadomość tragizmu historii, jak i naszego istnienia, potrafił rozkoszować się pięknem chwili, czerpać siłę z uniesień muzycznych, delektował się malarstwem.

Skrupulatnie oddzielał światło od cienia, by nie zgubić wąskiej ścieżki prowadzącej ku stoickiej mądrości i azyłowi otium:

...Czekaj na dzień jasny i wysoki,

Na godzinę bez wątpliwości i bólu. (Czekaj na dzień jesienny, A. Zagajewski)

Zastanawiam się, jak poeta poradziłby sobie teraz z falą nieszczęść i lęków, które nas zalały. Głos poety zamilkł rok temu i nie prowadzi już mnie, jak Wirgiliusz Dantego w „Boskiej Komедii”, przez labirynt zwątpień, gdy właśnie teraz, jak nigdy wcześniej, potrzebuję wsparcia mądrości, gdyż odnoszę wrażenie, że stanęliśmy w naszej wędrówce u wrót piekła.

- *Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie* – głosi napis nad wejściem do piekła w Pieśni Trzeciej „La divina commedia”.

Nie, nie sposób żyć bez nadziei na to, że życie odmieni się na lepsze. Ten płomyczek musi płonąć i zagrzewać nas do życia i działania. Albert Camus, mając poczucie absurdu istnienia, w eseju „Mit Syzyfa” stawia tytułowego bohatera za wzór heroizmu i wytrwałości:

Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana.

To optymizm paradoksalny – z absurdu ludzkiej egzystencji wyprowadzony zostaje dowód na sens działania. W życiu bowiem samym w sobie tkwi jego sens. Człowiek absurdalny to człowiek świadomy tego, że „los jest jego własnością, a kamień jego kamieniem”, a siłą człowieka jest to, że potrafi podźwignąć się z porażki i zacząć na nowo. Józef Czapski, mistrz życia dla wielu humanistów, malarz i pisarz, Człowiek w absolutnym tego słowa znaczeniu, gdy miał zły dzień, czuł przyływ smutku i bezradności, radził „malować martwą naturę”, czyli zrobić gest w stronę wypełnienia dnia czymś sensownym – plamą na obrazie, zapisanym tekstem, skupieniem nad lekturą, wsłuchaniem się w głos poety.

Ryszard Krynicki, poeta głębokiej refleksji i głębokiego smutku, w wierszu „Kto wie”, podsyca gasnący płomyk nadziei:

Jeżeli wszyscy razem

w naszych wszystkich językach

w tej samej chwili krzykniemy „Ratunku”,

to kto wie, czy po latach świetlnych

niezniszczalne stacje zagłuszające

naszego drugiego świata

nie odbiorą odpowiedzi

brzmiającej jak echo. (Kto wie, Ryszard Krynicki)

Coraz więcej kół ratunkowych można odnaleźć, by nie zatonać w smutku, zwątpieniu, samotności, nie zaniknąć w ekranie komputera. Czas pandemii sprowadza nas wszystkich do elementarnych pytań o sens egzystencji, o istotne wartości w życiu, o nasze miejsce w tym niedoskonałym świecie. Uczymy się odnajdować radość w miłości, przyjaźni, w prostych, a przecież ważnych czynnościach dnia, w ćwiczeniu ducha i ciała, medytacji, by uwolnić myśli od nadmiaru złych informacji. Praca nad sobą i zwrócenie się w stronę Piękna i Natury. Tak, a jednak - Piękno i Natura - te dwie magiczne siły przychodzą do mnie z pomocą:

Ocal mnie, uchron, wierna podróży,

Od kłamstwa mego i naszej epoki,

Ty mnie strzeż, Aniele i Strózu,

Lecz ty prowadź, Biały Obłoku... (Ocal mnie, prowadź,  
Ryszard Krynicki)

*Pisane z nadzieją - Katarzyna Szrodt -  
styczeń 2022*

**Zobacz też:**

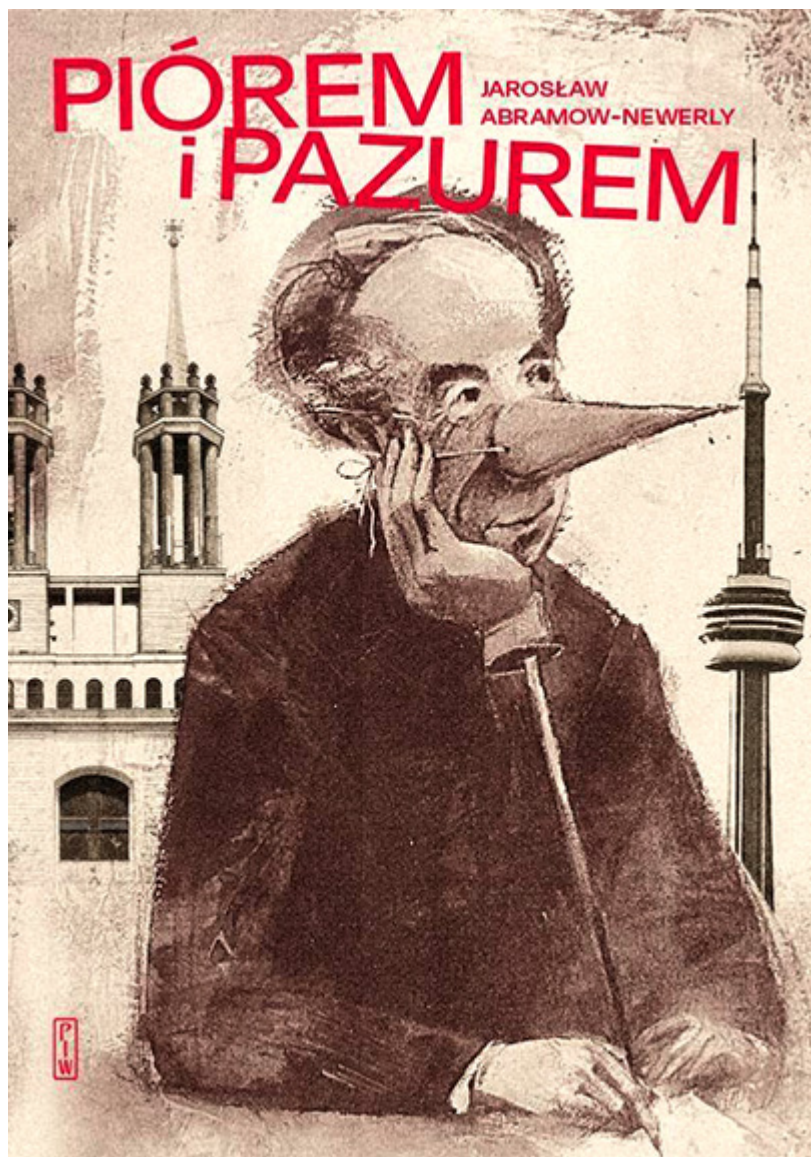
Żegnając Adama Zagajewskiego

---

# Promocja książki

# Jarosława Abramowa- Newerlego „Piórem i pazurem”

**21 października 2021 r. o godz. 16.00 Państwowy Instytut Wydawniczy zorganizował w siedzibie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu premierę najnowszej książki Jarosława Abramowa-Newerlego. Prapremiera tej książki miała miejsce w ubiegłym roku na łamach magazynu „Culture Avenue”. Na spotkaniu, prowadzonym przez Karolinę Felberg, była nasza korespondentka, Dorota Rajszyś, która uwieczniła ten niezwykły wieczór autorski na fotografiach. *(Redakcja)*.**



\*

„Piórem i pazurem” wieńczy autobiograficzny cykl Jarosława Abramowa-Newerlego: „Lwy mojego podwórka”, „Lwy wyzwolone” i „Lwy STS-u”. Jednak w najnowszej książce autor wspomina nie kilka, ale kilkadziesiąt lat swojego życia - od 1960 roku do chwili obecnej. Tematem staje się więc życie pisarza w PRL-u, potem dalej - w czasie Karnawału „Solidarności”, stanu wojennego, na emigracji i w IV RP. Życie to z rzadka tylko usłane jest różami. Mamy więc orkę w redakcji Polskiego Radia, ale też

dyskusje z cenzurą, a potem, już w Kanadzie, niepewność jutra. Jarosław Abramow Newerly opowiada też o kulisach swoich małżeństw i z rozczuleniem wspomina wspólne wakacje z małymi córkami. Przywołuje przygody z przyjaciółmi po piórze: Markiem Nowakowskim, Jerzym Sito, Kazimierzem Orłosiem, Władysławem Lechem Terleckim i Włodzimierzem Odojewskiego, którzy o swoje książki walczyli z systemem jak lwy.

*Na podstawie noty Państwowego Instytutu Wydawniczego.*

---

\*

## **WIECZÓR AUTORSKI**

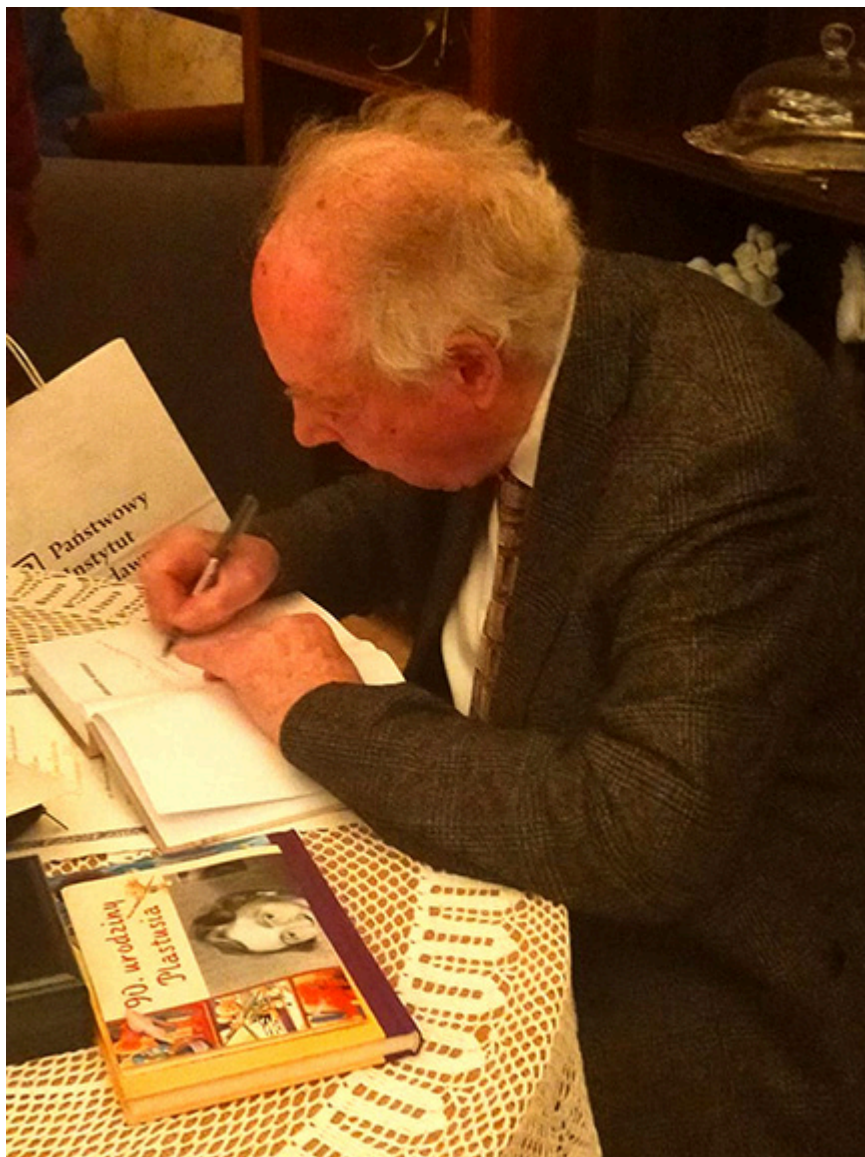
### **Jarosława Abramowa-Newerlego**

**Fotografie: Dorota Rajszyś**









## **Fragmenty książki:**

Patrzymy na siebie

Szelma wdowa

\*

## Wywiad z Jarosławem Abramowem Newerlym:

Złączył nas czas. Część 1.

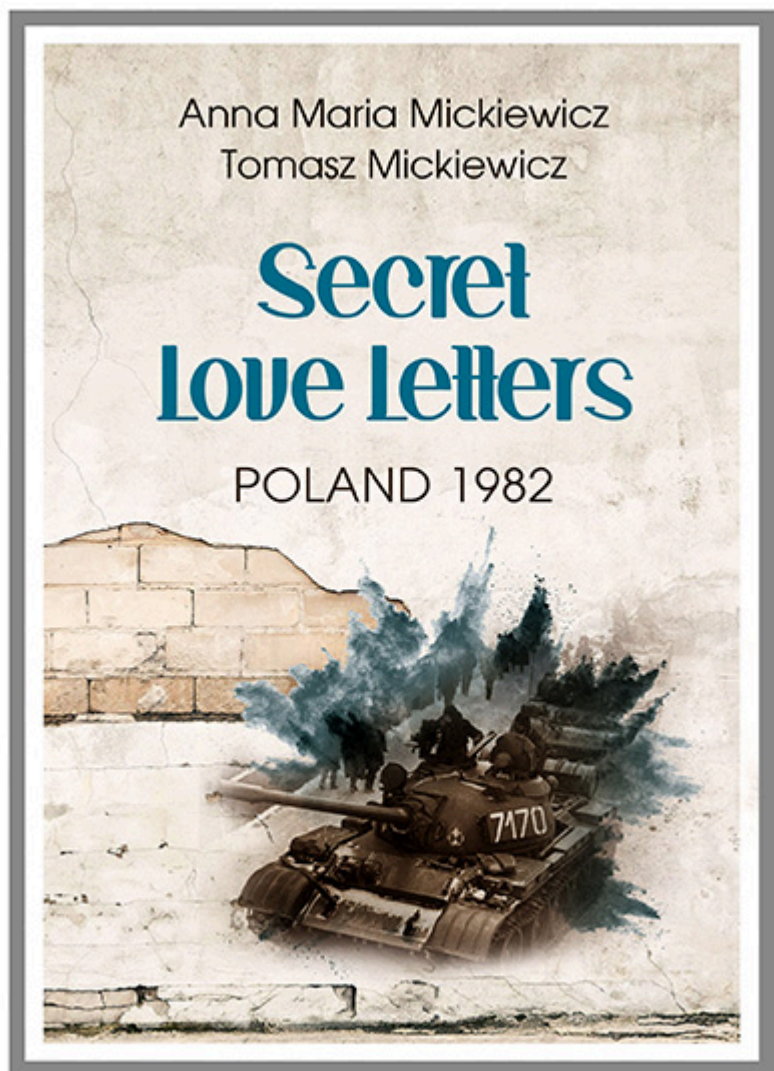
Złączył nas czas. Część 2.

---

# Anna Maria

# Mickiewicz i Tomasz Mickiewicz. Sekretne listy miłosne – Polska 1982 r.

Zbigniew Mirosławski (*Tarnów*)



**Recenzja książki - Mickiewicz Anna Maria, Mickiewicz Tomasz, *Secret Love Letters - Poland 1982*, Palewell Press (London 2021).**

Anna Maria Mickiewicz de domo Radomińska opublikowała swoje *Secret Love Letters - Poland 1982*, czyli *Sekretne Listy Miłosne - Polska 1982* w brytyjskim, prestiżowym wydawnictwie Palewell Press. Książka opracowana została pieczołowicie przez założycielkę wydawnictwa i edytorkę Camillę Reeve, której sprawy polskie są bardzo bliskie. Pozycja to wyjątkowa z kilku

względom.

Po pierwsze, jako że uchyla rąbka tajemnicy skrywającej jej relacje z Tomaszem Mickiewiczem, który w okresie grudnia 1981 i lutego 1982 roku studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, popularnie nazywanym KUL-em. Warto zaznaczyć, że patriotyczna atmosfera i formacyjne oddziaływania wychowawcze tej uczelni określały zaangażowanie całego środowiska po stronie antyreżimowej opozycji. Anna Maria studiowała na Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie.

Po drugie do redakcji całości zaproszeni zostali polscy i brytyjscy przyjaciele, w tym pełniący rolę kuriera pomiędzy zakochanymi, ich wspólny kolega Piotr Rogoyski. Z oficjalnej poczty należało zrezygnować z racji wprowadzonej cenzury korespondencji. Do grupy autorów i tłumaczy dołączyli: autor wstępu David Clark, prof. Tony Howard, dr Urszula Chowaniec, Inka Roszkowska i Cecylia Pytel z *University College London*, wreszcie rekomendujący całość: Michael Brett z grupy *Enfield Poets* i Peter Evans z grupy *Poets Anonymous*. Okładkę zaprojektowała Agnieszka Herman. No i nie wolno zapomnieć o tłumaczeniach Stana Mickiewicza, syna Anny Marii i Tomasza.

Kompilacja esejów z zarysem historycznym, prywatnych listów, relacji pośrednika i wierszy – tworzy oryginalną jakość ocalającą prawdę czasu, dylematy „pokolenia złamanych marzeń”.

David Clark pisze wprost o formule kapsuły czasu, czyli symbolicznego pojemnika, w którym przechowuje się szczególne dokumenty dni codziennych. Składały się na nie: obawy przed aresztowaniem, smutek rozłąki, troska o aprowizację, czyli czekanie w długich kolejkach po podstawowe artykuły żywnościowe jak np. masło, wędliny i mięso, słodycze i cukier. Wszystkie te dobra były ściśle reglamentowane i np. asortyment mięsny dla osoby dorosłej wynosił 2,5 kg na miesiąc.

Wspomnienie o zwykłych ludziach poprzedza cytaty z poematu Zbigniewa Herberta pt. *Raport z oblężonego miasta*. W nim o faktach bez emocjonalnych komentarzy, za to o „wyhodowaniu” nowej odmiany dzieci. Doskonale dobrany, bo tak się działo. Opresja i permanentne braki towarów na rynku kształtowały całe pokolenie: od przedszkoli po uczelnie i zakłady pracy. Dlatego studenci zainteresowali się warunkami życia robotników i wsparli ich protesty, kiedy powstawała „Solidarność”, masowy 8 milionowy związek zawodowy, niezależny od wpływów politycznych rządzących. Anna Maria Mickiewicz zastanawia się czy już pora przyjrzeć się tamtym dniom ze spokojem i zadumą? Ma rację, że trzeba docenić Brytyjczyków niosących pomoc tak jak: Lisl Biggs-Davison z *Anglo-Polish Medical Foundation* czy dziennikarz Neal Ascherson.

Pomiędzy Anną Marią, a Tomaszem pewne kwestie są zaszyfrowane. Na przykład słowo – sanatorium, oznacza chyba

ośrodek internowania. Pojawiają się odniesienia do myśli Mikołaja Bierdiajewa, kryptonimy kolegów: Młody, Diament. Szczególną rolę pełni podręczny stolik, tzw. *guéridon*, będący w posiadaniu rodziny Radomińskich od czasów Powstania Styczniowego w 1863 r. Stanowił wtedy własność przodka Pawła Łukasiewicza, prapradziadka pani Anny Marii, zaangażowanego w pomoc dla podlaskich unitów. Reagował on na ucisk tzw. Nocy Apuchtinowskiej (tj. polityki rusyfikacji polskiej młodzieży), pomagał przy przekraczaniu granicy pomiędzy guberniami Cesarstwa: lubelską i podlaską. Przy tym stoliku Piotr i Anna rozmawiają o ważnych, sekretnych działaniach.

Ten fragment wspomnień bliski jest mi z racji zachowanym rodzinnym dokumentów o działalności także mojego prapradziadka Stanisława Broczkowskiego, za którym władze carskie wystawiły list gończy, jako za „czynnym w niepokojach roku 1863”. Brat tegoż Konstanty Broczkowski walczył w czasie Wiosny Ludów 1848 r. w powstaniu węgierskim, był członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, działaczem emigracyjnym w Wielkiej Brytanii.

Podobnie Radomińscy, Jakub z synem Emilianem (1850-1927) walczyli w Powstaniu 1863 r., Emilian zesłany został na 6 lat katorgi na Syberii. Odznaczony był przez papieża Piusa XI medalem *Pro Ecclesia et Pontifice* za uratowanie relikwii Józefata Kuncewicza. Miał 6 synów: Władysława, Józefa, Jana,

Kazimierza, Feliksa i Jakuba. Anna Maria o tym nie pisze, ale tradycje Radomińskich są znane. Dzięki opublikowanym listom ocalona została pamięć chwil codziennych, niby zwykłych, a jednak wyjątkowych.

Zgadzam się z David'em Clark'iem w kwestii oceny sugestywnych wierszy Anny Marii Mickiewicz. W jednym z nich, zatytułowanym *13 grudnia* pisała „Czy runie kolejne cesarstwo...”, były to słowa prorocze.

**Lovers forced apart by Poland's martial law**

Student lovers, torn apart by the imposition of Martial Law in Poland, 13th December 1981. They had to communicate furtively, lest their letters be intercepted by state security services. Both were actively involved in the workers' and students' resistance movement. After the imposition of Martial Law, Tomasz Mickiewicz narrowly escaped arrest and spent the rest of the academic year in hiding, having to move between dozens of "safe" houses. A trusted friend couriered letters between the two. Their memoir makes us privy to some of these letters and to Anna's wonderfully evocative poems.



**David Clark, London**



Anna Mickiewicz is an exciting new poet, continuing the great tradition of Polish literature that questions daily life in photographic, almost surgical detail, as if seeing the world for the first time...being both solitary and perceptive. Her writing contains a restless inner voice and questioning of society and, ultimately, of what it is to be human. She looks at the new Poland and the new Europe, like a jeweller examining a diamond for both its flaws and virtues.

**Michael Brett, Enfield Poets, London**

A fascinating story told in different voices of life in a time of repression, of the everyday struggle to live, of keeping the idea of liberty alive, hidden and moving from one safe flat to another - a story of love surviving tyranny and enforced separation in cities 160 km apart - of a brave messenger travelling through a hostile land to carry love letters...not only a book based on memory and a record of events, but also a dream of travelling to Brazil in a future that is free. Did Anna and Tomasz reach Brazil?

**Peter Evans, Poets Anonymous**

Front cover image by Agnieszka Herman



PALEWELL PRESS



ISBN 978-1-911587-52-1 00000  
9 781911 587521

UK £6.90 US \$10.00

<https://www.waterstones.com/book/secret-love-letters-poland-1982/anna-maria-and-tomasz-mickiewicz//9781911587521>